Nr. 97. Niedziela 27 Kwietnia 1919. Rok 109.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu i na prowincyi **40 hal.**

Biura Redakcyi i Administracyi ul. Podwale 3. — Ekspedycya miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numera do nabycia w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Telefon Redakcyi Nr. 510. — Telefon Administracyi 637.

Prenumerata miejscowa;			**Prenumerata zamiejscowa:**		
rocznie	60·—	K	rocznie	72·—	K
półrocznie	30·—	„	półrocznie	36·—	„
ćwierćrocznie	15·—	„	ćwierćrocznie	18·—	„
miesięcznie	5·—	„	miesięcznie	6·—	„

„Przewodnik naukowy i literacki“, dodatek miesięczny otrzymają cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej“, bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, ćwierćroczni i miesięczni za dopłatą: pierwsi 6 K, drudzy 2 K. **„Przewodnik“** prenumerowany osobno kosztuje 24 K.

Listy i przesyłki rękopisów należy przesyłać na ręce redaktora „Przewodnika“ Adama Krechowieckiego, pod adresem Lwów, ul. Wałowa Nr. 31 I, piętro (nad mezaninem).

Lwów 26 kwietnia 1919

CZEŚĆ!

To pozdrowienie żołnierskie rozległo się na ulicach Lwowa po raz pierwszy w niezapomniany poranek 22 listopada 1918. Zwycięstwem opromienione wojska polskie, przy wkroczeniu do połaci miasta, nad którym przez trzy tygodnie znęcali się Ukraińcy, witały nas okrzykiem: „Cześć!“ A myśmy podjęli ten okrzyk i gromko powtarzali w nieskończoność, lubując się jego dźwiękiem, aż przyrósł niejako do ust naszych i już nic chyba nie wykorzeni go z powszechnego użycia.

Trafił na szczęśliwą chwilę. Zaskoczył nas upojonych nieprzeczuwanem szczęściem, które w ów wyraz wtłoczyło cały nadmiar radośnych i górnych uczuć. A potem szły, jakby korowodem, coraz nowe chwile wstrząsające, powagi pełne, niezawsze słońcem oblane, zawsze jednak szczytne. I wciąż na nowo wykrzykiwaliśmy i wykrzykujemy: „Cześć! Cześć!“ — w skarbnicy brzmień polskiej nie znajdując godniejszego na to słowa.

Więcej nawet: poczęty jako manifestacya nadzwyczajnych zdarzeń, wyraz: „Cześć!“ wniknął w życie codzienne, stał się formułą towarzyską, pozdrowieniem i wyrugował inne, dawniejsze. Tamte spłowiały w słońcu wielkich momentów, rażą nas swą bezbarwnością. Czujemy instyktownie, że były wytworem szarzyzny, na jaką skazały nas długie lata niewoli. Brak im charakteru i siły, wydają pusty brzęk liczmanów, więc je odrzuciliśmy. Przy każdem spotkaniu słyszy się teraz sakramentalne: „Cześć! — Cześć!“

Słowo nie jest samym jeno dźwiękiem. Fizyologiczna czynność, której wymaga, stanowi tylko materyalną osłonę samej jego istoty. A tą jest dusza. Każde słowo ma własną duszę. A dusze szukają w słowie drogi do przejścia w sferę życia. To jest niejako ich materyalizacya.

Dusza polska, więziona i dręczona w domu niewoli, mało dotąd okazała przedsiębiorczości pod tym względem. Nie stworzyła godnej siebie formuły, która nam co chwila przypominałaby, ze duszy polskiej jesteśmy cząstkami i o tem pamiętać winniśmy. Próbowało sokolstwo z tradycyi wydobyć taki talizman. Ale wprowadzone przez nie „Czołem!“, nie uzyskało dostatecznego rozpowszechnienia, jako archaizm odbiegający zbyt daleko od dzisiejszych pojęć. Tchnęło duszną atmosferą mauzoleów. Było echem szacownem dawnej Polski, nie głosem żywym współczesnej. Rozumieli je należycie wtajemniczeni w obyczaje przodków naszych; innym wszakże nasuwać mogło zgoła błędną interpretacyę. Więc pozostało pozdrowieniem Sokołów, tak wyłącznem prawie, jak późniejsze: „Czuwej“ u Skautów. W obieg powszechny nie weszło.

Takie słowo pojawiło się dopiero z chwilą naszego wyzwolenia. Poczęło się samo z siebie. Wydało je natchnienie dobre nie kół jakichś, nie jednostki lecz narodu.

Cześć! Cześć!

Już co do dźwięku o ileż wyższe od innych pozdrowień. Ma przedewszystkiem swój odrębny charakter, ma prawdziwie polskie brzmienie. Niechże to spróbuje wymówić Niemiec! Zbieg twardych i syczących spółgłosek nie da się opanować obcemu językowi, ale gładko wybiega z ust polskich, a ucho polskie wyczuwa w niem jakby szczęk twardej damascenki, świstem przecinającej powietrze, strasznej karkowi wroga. Dźwięk prawdziwie rycerski, rycerskiego narodu godzien! Więc nie dziw, że przyszedł na świat wtedy, gdy rycerskie tradycye w tak świetnym zajaśniały renesansie.

Cześć! Cześć!

Co za jędrność wyrażenia! Co za pełnia dźwięku jednym tchem wydana! To jakby uderzenie o spiż i spiżową musi być dusza, co tak rozebrzmieć umie. To jakby Zygmunt z Wawelu dzwonił na Wielkanoc. Jest w tem męskość, która nie znosi rozlewnych wysłowień, jest animusz ostro stawiający się a jest też zarazem powaga królewska, zwięzła i lapidarnie treściwa w swych enuncyacyach.

Nie maluje-ż się w tem duch Polski? On cześć postawił na piedestale i przed nią się korzy. To nie jest naród, którego widzianoby wśród tańczących dokoła złotego cielca przewrotności, gwałtu, grabieży. Stawiając cześć tak wysoko, że jej wyraz słowny stał się chlebem codziennym, chce służyć temu, co czci godne, co zacne. Więc ambicyą jego, być szermierzem dobra i piękna, szermierzem wyższej, prawdziwej kultury, nie poprzestającej na polorze zewnętrznym, tak zawodnym, lecz sięgającej w głąb ducha, jako że uszlachetnienie siebie i ludzkości stawia sobie za zadanie.

Pozdrawiając się wyrazem: Cześć! nie zapominajmy, przebóg, o jego duszy. Niech to nie będzie moneta zdawkowa, marna co do ceny. Niech każdy podźwignie się ku wyżynie tego wyrazu. Bowiem w dwu kierunkach wiąże nas tak nawśróś polskie pozdrowienie. Ma ono świadczyć, iż należymy do narodu, w którym każdy cześć stawia nadewszystko; ma zaś być zarazem przestrogą, abyśmy nigdy nie odstępowali dróg czci tak pojętej, jak ją pojmuje wrodzone poczucie polskie i tylowiekowa nasza kultura.

Na tle głosów prasy.

(Agitacya strejkowa w Królestwie. — List pasterski księdza Arcybiskupa dr. Bilczewskiego).

P. Daszyński, który wywodem swoim prawniczym, że Naczelne Dowództwo nie potrzebuje wysłać dla obrony Lwowa dostatecznej pomocy, bo odnośna uchwała Sejmu zapadła na posiedzeniu tajnem, a tylko na jawnych posiedzoniach mogą być powzięte „ustawy“, nie zjednał sobie opinii jurysty, — uzasadniając nagłość swego wniosku zniesienia stanu wyjątkowego w Królestwie, zapewniał, że jakiekolwiek nadzwyczajne zarządzenia są zbyteczne, bo porządek i ład nie zostały dotychczas nigdzie zakłócone. Tymczasem, gdy się przegląda choćby pobieżnie dzienniki z pod dawnego zaboru rossyjskiego, widzi się, że ustawicznie wykazywane są knowania komunistyczno-bolszewickie, że usiłowane są wywołania gwałtownych demonstracyj i szerzoną jest agitacya strejkowa, mająca tylko pozory ekonomiczne, a w rzeczywistości o charakterze politycznym.

Do strejków pobudzani są nie tylko robotnicy rolni, skutkiem rzekomej „bezwzględności i oporu pracodawców“, ale i służba miejska, a nawet szpitalna. W ciągu ostatnich dwu lat był teraz już trzeci z rzędu strajk służby szpitalnej i to prowadzony w taki sposób, że lekarze wszystkich szpitali warszawskich widzieli się zmuszonymi do wydania wspólnej odezwy, zaznaczającej, że tego rodzaju strajk w szpitalach to broń niedopuszczalna, wyrządzająca najcięższą krzywdę ludziom dotkniętym nieszczęściem, a w skutkach spadająca na całe społeczeństwo. „Szpitale — mówi wspomniana odezwa — muszą wstrzymać przyjmowanie chorych, a pozatem przewożenie chorych zakaźnych z mieszkań do szpitali jest znacznie ograniczone. Chorzy

---

JERZY TURNAU. 48)

MUSZKA.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Na dywanach przykrywających schody witali gości hrabstwo Raszyńscy. On ogromny, z łaskawym uśmiechem na swej hetmańskiej twarzy, ona uprzejma, anielska i jakby pokorna, przygaszona cielesną i duchową wielkością swego męża. Gdy w damie odzianej sobolową okrywą poznała panią Annę Sobiesławską, zaczęła jeszcze raz głosem miękkim przepraszać za zaszłe z jej winy opóźnienie zaproszenia, przedstawiła swego męża, który ucałował rękę pani Anny, uścisnął rękawiczkę Muszki, poczem wspaniałym gestem ofiarował Annie swe ramię i chwaląc piękność Muszki wprowadził do dość już pełnego salonu w zacienione palmami zacisze, gdzie odrazu wzięła ją w opiekę hrabina Leda, zapoznając z starszemi paniami. Te panie wzywały swe córki, przedstawiały je, pani Anna przedstawiła Muszkę, i tak przez niejaki czas odbywało się wzajemne dyganie.

Pani Anna wyglądała dostojnie. Jej *dormenzy*, które w codziennej toalecie traciły na walorze, w refleksach ciemnej sukni i w konkurencyjnych błyskach dużych okularów, dziś, załamując w tęczowych barwach jasność oświetlenia, odbicie jasnych szat i ruch otoczenia, migotały jak duże gwiazdy, jak wielkie krople przedulewnego deszczu w słońcu.

Ozdobne szyldkretowo *lorgnon* nie opuszczało oczu pani Sobiesławskiej, podnosiło powagę i godność całości.

Muszka odczuwała febryczne dreszcze; niewiadomo, czy dlatego, że w sali było jeszcze chłodno, czy też były to dreszcze przedbalowych wrażeń. Wtuliła swą ciemną główkę w jasny puszek okrywki, iż wyglądała jak kanarek z czarnym czubkiem, gdy do snu się gotując, w puchy swoje się tuli. Lecz szczęśliwy kanarek! Nikt go nie ogląda, nikt nie przeszkadza, spać sobie będzie do rana. A Muszka z przerażeniem myślała o chwili, gdy będzie musiała odłożyć te puchy i okazać się setkom ócz w tej (jej zdaniem) zanadto wygorsowanej sukni.

— Ten wstyd psuje mi całą zabawę! — szeptała do Kini.

— Nic sobie z tego nie rób — pocieszała Kinia — o, widzisz, ja tak samo. To taka moda, tylko ty mało bywałaś, toś nieprzyzwyczajona. W garderobie widziałam Sworską, wiesz, siostrę tych karciarzy, Zdzisława i Konstantego. Powiadam ci!... a Sreniawska tak samo, Korycka nie lepiej. Nie mówiąc już o mężatkach. To trudno, moda.

— Ale córka prezydenta, ale Melsztyńskie, ale Kodeńska...

— Melsztyńskie stare panny z plamami wątrobianemi, Kodeńska szczupła jak wróbelek...

Lecz ucięła, bo jej narzeczony Sierbieński wspólnie „z gołym hrabią“ (Korczakiem) przy pomocy młodszych adjutantów, mieli kierować tańcami. Teraz przedstawiali paniom młodzież wymieniając przez nikogo niedosłyszane nazwiska. Poważniejszych przedstawiał bratanek gospodarza, hrabia Jerzy Raszyński.

A gdy skończył się ten korowód, zaczęły się fraki skupiać koło jasnych sukienek i kłaniać, bo tancerze zamawiali sobie tańce. I jak kiedy wśród lata otworzy ktoś cukiernicę, wnet czarne roje much o niej się dowiedzą, przylatują rojnie, gromadzą się przełażą jedne przez drugie, spychają, odlatują i znowu się tłumią, tak teraz, w czarne szaty odziani młodzieńcy otoczyli kąt sali, gdzie pod opieką matek, niby w cukiernicy gromadziły się jasne sukienki panienek. A panienki jak cukierki, nie broniły się natrętom, owszem słodkością swoją wabiły ich, acz bezwiednie, skrzętnie zapisując w karnetach, lub z niby... żalem, pokazując, iż lista zapisów zamknięta. Odchodziły, odlatywały czarne muchy, rozsypywały się po sali, zdążały do gabinetu, gdzie i palić było wolno, i bufet w przekąski i napoje gotowy. A panienki pozostały jeszcze pod skrzydłami matek, czekając rychło li zagrzmi kapela i pozwoli wyfrunąć, niby różnobarwnym muszkom w dniu wesołej rójki...

Aż trzy salony, z tych jeden ogromny, przeznaczone były na przyjęcie gości. Mimo to już około godziny dziesiątej były one szczelnie zapełnione. I chociaż nikt nie rozdzielał, nikt miejsc nie wyznaczał — samoczynnie podzieliło się towarzystwo na trzy wielkie oddziały. W największej, tanecznej sali zgromadziły się matrony z córkami, młodsze mężatki, co jeszcze nie zreaygnowały z tańca z flirtem, bez flirtu lub z flirtu bez tańca, — kilku generałów, oraz nieliczni starsi i jeszcze mniej liczni młodzi mężczyźni.

W drugiej, bliżej wejścia położonej, było dużo pań samoistnych (bez córek lub niepragnących tańca) które rozmawiały z biskupami, z wyorderowanymi panami, chłopami w sukmanach, z wyższymi oficerami, z namiestnikiem, marszałkiem i dyrektorem policyi. Trzeci wreszcie salon był mniej zapełniony; przechadzali się po nim swobodnie i głośno gwarząc politycy, siedzie lub podpierali kąty zahukani wspaniałością przyjęcia pomniejsi urzędnicy, notowali coś i nasłuchiwali reporterzy dzienników, pokrzykiwał na przechodzącą czasem służbę pełnomocnik dóbr Zarudzkich i popychał ją tajnymi szturchańcami wielki, rudy, sztywny, drewniany kamerdyner, który krążył od klatki schodowej przez kurytarz do tejże sali i dalej. Tu także niektórzy panowie ukradkiem palili papierosy. mimo, iż właściwe palenie odbywało się w gabinecie, gdzie teraz skupiała się młodzież, pociągając dym tytoniowy „na zapas“, koniak i wino „dla werwy“.

Hrabina Antoniowa Rzędzińska stała w sali tanecznej, cała w blaskach brylantów, szmaragdów, pereł i własnej piękności. Olśnieni tym blaskiem odstąpili od niej otaczający ją goście, iż stała jak na wyspie wśród morza, co falowało gwarnym tłumem. Pozostał tylko stary książę Hieronim, dobrotliwie swą białą głowę zwieszając a siwa broda drgała w wesołej pogadance. Hrabina znacznie niższa od długiego księcia, podniosła ku niemu swą kształtną główkę z noskiem, jakby go kto nożyczkami obciął, z oczami które mówiły: Wiemy, iżeśmy ładne! Przystąpił do niej młody ułan, podał zapomniany w garderobie wachlarz i odszedł. A znajomi mówili nieznajomym: patrz, ten porucznik, to jej syn! Gdybym ci powiedział, że jest jej mężem — uwierzyłbyś, że pojął nieco starszą małżonkę, bo śliczna.

(C. d. n.)

na tyfus plamisty pozostają w mieszkaniach, szerzą wokoło zarazę. Zwłoki nie są wynoszone z sal i nie są grzebane w czasie właściwym. Dezynfekcya i kąpiele wstrzymane. Pralnie stanęły i piekarnia w szpitalu Dzieciątka Jezus nieczynna. My, lekarze, patrząc na to wszystko bezpośrednio, najenergiczniej protestujemy przeciw strajkom w szpitalach i odwołujemy się do całego społeczeństwa o przeciwdziałanie tak nieludzkim metodom walki".

Całemu też społeczeństwu, a zwłaszcza ludności miejskiej grozi agitacya strajkowa, szerzona wśród robotników rolnych. Zdawało się, że po uchwaleniu przez Sejm ustawy o załatwieniu zatargów zbiorowych między pracodawcami a pracownikami rolnymi i załatwieniu na jej podstawie strajku w Lubelskiem i na Kujawach, ustanie wreszcie ta szkodliwa robota, która zwłaszcza przy wyśrubowaniu przez posłów chłopskich reformy agrarnej do pierwszorzędnego postulatu narodowego, może już w tym roku bardzo silnie obniżyć wydatność produkcyi rolniczej. Skutkiem wojny sporo większych gospodarstw potrzebuje odbudowy, wymagającej wiele wkładów. Czy właściciele ich, zagrożeni wywłaszczeniem znacznej części ziemi, a równocześnie gnębieni powtarzającymi się strajkami, zechcą podjąć tę konieczną odbudowę, zechcą wogóle intenzywnie gospodarować? Jakie zaś ustępstwa poczynili już na rzecz robotników rolnych, pouczają o tem warunki układu, zawartego w Lubelskiem. Oto główniejsze jego punkty: 1. Umowa zawiera się na rok. Obie strony obowiązuje 3-miesięczny termin wypowiedzenia pracy przed upływem terminu umowy najmu; 2. Dzień pracy trwać będzie w grudniu, styczniu i lutym po 6 godzin, w październiku, listopadzie i marcu po 8 godzin, we wrześniu, kwietniu i maju po 10 godzin i w czerwcu, lipcu i sierpniu po 12 godzin. Przerwy obiadowe w zimie mają wynosić 1 i pół godziny, latem 3 godziny. Obrządek inwentarza poza godzinami pracy bez specyalnych dopłat. 3. Pracownikom wolno należeć do Związków zawodowych uznanych i zatwierdzonych przez władzę. 4. Ordynaryusz otrzyma: pensyi 1.200 koron i 16 centn. zboża i 8 jednostek opałowych, ziemi pod kartofle 200 prętów (pręt miara długości = 3 sążniom, około 9 metrom), pod kapustę i len 50 prętów i utrzymanie dla 2 krów. 5. Pracownik otrzyma co najmniej jedną izbę w dobrym stanie z podłogą drewnianą. 6. Przez pracodawcę będą opłacane do czasu wprowadzenia w życie dekretu o kasach chorych — pomoc lekarska, akuszeryjna, szpital i apteka. Także szkoła tam gdzie są wymagane osobne dopłaty. O ile na folwarku ilość dzieci od lat 4 do 7 wynosi 20, powinna być dla nich otwarta ochronka. 7. Na wypadek pogrzebu winny być wypłacone rodzinie umarłego jednorazowe zapomogi w wysokości: na pogrzeb pracownika ojca rodziny 200 koron, żony jego 100 koron i dziecka 50 kor., aż do czasu uregulowania tej sprawy w drodze ustawodawczej.

Na przedświątecznem zebraniu w Warszawie Rady ogólnej Związku zawodowego robotników rolnych grożono znowu strajkiem rolnym, ale tym razem już generalnym na wypadek, gdyby władze państwowe do 27 b. m. nie załatwiły wszędzie za pośrednictwem komisyj rozjemczych stosunków służbowych na wzór układu lubelskiego. Nie jest to akcya, dążąca wyłącznie do poprawy bytu materyalnego robotników rolnych, czego dowodem ta okoliczność, że owa Rada ogólna zajmowała się i protestem przeciw stanowi wyjątkowemu i uchwaliła wezwanie, aby wszyscy robotnicy rolni świętowali 1 maja!

Sprawę reformy agrarnej poruszył i czcigodny nasz Arcybiskup ks. **Bilczewski** w liście pasterskim o obowiązkach powojennych, wystosowanym do duchowieństwa i wiernych archidyecezyi lwowskiej, wskazującym, że najlepsi winni rządzić narodem, podczas gdy zasady komunistyczno-bolszewickie, jak mamy tego dowód na Rossyi, zamiast wedle przyrzeczeń, stworzyć raj, wytworzyły w krótkim czasie krainę łez, powszechne cmentarzysko i piekło tak straszne, jakiego świat jeszcze nie widział. Ks. Arcybiskup w tym liście pasterskim powiada: „Biskupi nasi w myśl zasad Kościoła, widzą, że rychła zmiana, naprawa rolna, społeczna jest konieczną. Ponieważ jednak reforma taka obowiązywać będzie nie przez rok jeden lub kilka, lecz na daleką przyszłość, ponieważ reforma taka winna być sprawiedliwą dla wszystkich stanów, trzeba, żeby ją przeprowadzili nie gwałtujący agitatorowie wiecowi, nie zabiegający o fałszywą popularność wydawcy pism partyjnych, ale ludzi rozumni, wytrawni, nie swoje tylko pożytki, ale dobro powszechne i cały naród miłujący. Zaznaczyliśmy biskupi także jasno i dobitnie, że, o ile dobro publiczne będzie wymagało odstąpienia na rzecz obywateli bezrolnych lub małorolnych części dóbr kościelnych, złożonych w ziemi, pójdziemy jednomyślnie potrzebom narodowym jak najdalej na rękę, byle Państwo ze swej strony w inny sposób zabezpieczyło Kościołowi środki konieczne do skutecznego spełniania jego posłannictwa i byle przez to oddanie ziemi nie ucierpiały naszych ojców, dziadów i pradziadów wieczyste zapisy, fundacye mszalne".

List pasterski Najprzew. ks. Arcybiskupa kończy się rozstrząśnieniem kwestyi: Kto powołany jest do urządzania nowej Polski? Czytamy tam: „Gdy w dawnej Polsce rządziły tylko warstwy uprzywilejowane, to teraz w naszej Rzeczypospolitej demokratycznej czyli ludowej każdy mężczyzna i każda niewiasta ma prawo i obowiązek brać udział w budowaniu Państwa, wprawdzie nie bezpośrednio, bo to niemożliwe, ale pośrednio przez posłów, wybieranych na to, żeby obmyślali i uchwalali ustawy, na których spoczywa, rozwija się życie społeczne i polityczne Państwa. Ponieważ Państwu i jego obywatelom może być dobrze jedynie z dobremi, dla wszystkich sprawiedliwami ustawami, a takie dobre ustawy uchwalić zdolni są tylko ludzie mądrzy, uczciwi, wszystkim współobywatelom życzliwi, więc rzecz jasna, że kto naprawdę chce Polski w najlepszem słowa znaczeniu ludowej, musi głos swój oddać nie byle komu, nie ludziom głupim, samolubnym, złym, ziejącym nienawiścią do klas innych, ale rozumnym, wierzącym, zgodliwym, wyznającym zasadę, którą Wielki Sejm dawnej Polski nam przekazał: „Vivant wszystkie stany!" Tem samem mężczyzna i niewiasta, którzy nie stają do urny wyborczej, choć mogą, albo oddają swój głos na wichrzycieli w siermiędze chłopskiej, w bluzie robotniczej, surducie miejskim, kontuszu szlacheckim, czy sutannie księżej, zaciągają ciężką winę wobec Boga i Ojczyzny, winni być umieszczeni nie w rejestrach obywateli, ale na liście szkodników narodowych. Przy wyborach oddawać się powinno głosy wyłącznie na ludzi niewzruszonych przekonań religijnych, mądrych, czystych rąk, najlepszych. Bo jedynie najlepsi winni rządzić narodem".

Po zjeździe nauczycielskim.

Ze wszystkich ziem polskich w przedwielkanocny tydzień zjechało się nauczycielstwo nasze do Warszawy, aby zbratać się w pracy wychowawczej młodego pokolenia.

Dużo sobie po tym zjeździe obiecywano.

Zdawało się, że wspólne obrady tzw. Poznańczyków, Królewiaków i Galicyan doprowadzą do zlania się dzielnic na arenie wychowawczych problemów, że rzucone tam będą myśli podniosłe, które zwiążą złotemi nićmi teraźniejszość ze świetnemi tradycyami Komisyi edukacyjnej, uwzględnią postęp metod wychowawczych XIX. wieku i stworzą ideał obywatela, jaki ma urabiać szkoła polska.

Zdawało się, że nauczycielstwo na tym pierwszym walnym zjeździe w stolicy wolnej od wroga, wypowie swe postulaty, poparte doświadczeniem z godnością i powagą należną tak poważnemu zebraniu, że demagogia i wiecowa forma nie poniżą toku obrad.

A przedewszystkiem zdawało się, że polityka — ta klątwa szkoły za rządów obcych — wygnana zostanie z sali obrad, że przyświecać będzie mowcom dążenie do prawdziwej wolności, którego wyrazem jest na zebraniach poszanowanie przekonań drugich, gdy się chce zyskać szacunek dla swoich.

Wspaniała mowa programowa P. Ministra dr. Łukasiewicza szerokie ramy zakreśliła obradom.

Czy jednak wyniki prac w komisyach stanęły na wysokości zadania?

Wieści, które nas dochodzą ze zjazdu, nie zawsze wydają się spełnieniem nadziei, pokładanych w tym „Sejmie walnym" nauczycielstwa. Dyametralnie różne hasła nie nowe i nie dzisiejsze, rzucane śmiało przez mowców, wprowadziły zamęt, który nie przyczynił się do zatarcia różnic dzielnicowych. Szkoła wyznaniowa czy bezwyznaniowa, obieralność dyrektorów, rady uczniowskie, zrównanie poborów nauczyciela ludowego ze średnim i t. p. przedyskutowane już niejednokrotnie postulaty — rozprószyły tok obrad na drobne atomy, wytworzyły jakieś toksyny i antitoksyny, zwalczające się wzajemnie i nie wydały rezultatów dodatnich.

Korzyści przecież ze zjazdu są niemałe.

Pierwszą z nich jest sam fakt zjazdu wspólnego zarówno nauczycieli szkół ludowych, jakoteż średnich, pierwsze zetknięcie się pracowników na niwie wychowania publicznego ze wszystkich zaborów, poznanie się wzajemne i wzajemne poznanie zapatrywań i poglądów na wychowanie i na stosunek nauczyciela do społeczeństwa i Państwa.

I gdyby tylko ta jedna korzyść wynikła ze zjazdu, już byłaby ona nie mała. Ale są i inne korzyści.

Nie wszystkie komisye wiecowały. Niektóre pracowały intenzywnie i poważną rzeczową dyskusyą przyczyniły się do rozświetlenia niejednej zawiłej kwestyi wychowawczej, wskazały drogi, któremi ma pójść twórcza praca w dziedzinie szkolnictwa i dostarczyły substratu Ministerstwu do pracy programowej na polu wychowania narodowego przy uwzględnieniu potrzeb społeczeństwa, rozwoju bogactwa narodowego i stanowiska nauczyciela.

Komisye, które zajmowały się szkołami handlowemi, pragmatyką nauczycielską i t. p. rzuciły szereg myśli i postulatów bardzo doniosłych i chociaż obrady nie doprowadziły do konkretnych wyników, przecież praca obradujących jest pożyteczna.

Szczegółowe sprawozdanie z prac komisyi, wniosków i uchwał, które pojawi się niezawodnie w niedługim czasie na łamach *Muzeum*, pozwoli ocenić wartość realną zjazdu lepiej, niż dorywcze, ustne sprawozdania uczestników pod kątem subjektywnych wrażeń podawane do wiadomości.

Na razie możemy tylko z zebranych wiadomości dojść do przekonania, że zjazd odbył się za wcześnie, że wiele ze spraw bardzo ważnych nie było jeszcze należycie przetrawionych i że zjazdowe forum nie nadaje się do szczegółowych opracowań programów lub do uchwalania decydujących form, w które ma być ujęte wychowanie zarówno niższe jak średnie. Tłumne, nieraz przypadkowe zebranie musi przerodzić się w wiecowe zgromadzenie. Lepsi mowcy agitacyjni, lepsza organizacya jakiejś grupy i jej karność, krzykliwa forma interpelacyj czy wniosków w takich zjazdach bierze zazwyczaj górę i pierwszy głos w tenorze obrad, ale nie zawsze jest wyrazem nawet większości obradujących.

To też zebranie warszawskie nauczycielstwa polskiego ma raczej znaczenie informacyjne, niż rzeczowe, lecz też jako takie ma wartość niezaprzeczoną.

W. K.

Praca na tle nowej kultury.

Paryski korespondent *Czasu* dr. Beaupré nadesłał swemu pismu zajmujące szczegóły o tej „wielkiej karcie pracy" uchwalonej przez konferencyę pokojową.

Jest to międzynarodowa konwencya, zamknięta w 41 paragrafach, która ustanawia ogólne linie prawodawstwa socyalnego. Według uchwał konferencyi ma powstać w Genewie stały, centralny komitet, czyli oficyalnie międzynarodowe biuro pracy i ogólna konferencya, do której każdy naród, dopuszczony do udziału w konferencyi, wyśle czterech przedstawicieli. Dwu z nich ma zamianować rząd, jednego wydelegują pracodawcy, jednego robotnicy. Na czele komitetu stanie zarząd, złożony z 24 członków, z których 12 zamianują rządy, 12 wyszlą pracodawcy, resztę robotnicy.

Główne zasady, którémi się kieruje nowa konstytucya pracy, są następujące: **Praca ludzka nie może być traktowana jako towar.** Prawo stowarzyszania się jest zastrzeżone, zarówno dla pracodawców, jak dla robotników. Dzieci poniżej lat 14 nie mogą być zatrudnione w zakładach przemysłowych. Robotnicy mają prawo do zapłaty, odpowiadającej ich cywilizacyi, czasowi, jaki poświęcają pracy i stosunkom, panującym w ich kraju. **Nie może być różnicy w zapłacie pomiędzy kobietami i mężczyznami**, przy pracy równej co do jakości i ilości. Wszystkim robotnikom należy się cotygodniowy wypoczynek w niedzielę, a w razie gdyby to było niemożliwe, w inny dzień tygodnia. Praca robotnika w przemyśle ma być ograniczona do 8 godzin dziennie, względnie 48 godzin w tygodniu. **Nie wolno wyznaczać niższych zapłat robotnikom obcym.** We wszystkich krajach powinny powstać inspektoraty pracy z udziałem kobiet.

Konstytucya pracy ma na razie znaczenie teoretyczne, gdyż będzie mogła dopiero wtedy obowiązywać, gdy wszystkie parlamenty przyjmą jej zasady. W Ameryce sprawa ta musi być nawet poddana rozwadze wszystkich parlamentów stanowych i jeżeli tylko jeden z nich wprowadzi jakieś zmiany w uchwałach konferencyi, trzeba będzie całą robotę na nowo zaczynać. Są to więc tylko manifestacye społecznej harmonii, które nie obowiązują, ale mogą dostarczyć doborowego materyału dla przyszłych ustawodawstw socyalnych.

Przy głosowaniu nad projektem komisyi, przedłożonym konferencyi, byli także obecni P. Prezydent Ministrów Paderewski i p. Dmowski.

51 Walne Zgromadzenie akcyonaryuszów Banku hipotecznego.

Dzisiaj przed południem rozpoczyna się walne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku hipotecznego.

W przedłożonem walnemu zgromadzeniu sprawozdaniu czytamy:

Ze sprawozdania za rok 1918 wyjmujemy następujące dane:

Mimo stosunków fatalnych wykazuje Bank za rok 1918 nadwyżkę 3,179.307·46 koron.

Nowoudzielone w roku 1918 pożyczki osiągnęły 1,780.000 kor.

Ogólny stan pożyczek hipotecznych wynosił 31 grudnia 1918 r. 198,371.026 kor.

Na raty zapłacono 14,150.119·01 kor. Zaległości w odsetkach wynosiły koron 22,446.736·77. Na rachunek tych zaległości wpłynęła do końca marca 1919 r. kwota koron 1.568.112·65.

Kantory Banku wykazują zysk koron 424.631·06.

Stan portfelu wekslowego wynosił koron 15,723.245·36.

Prowizye z rozmaitych interesów bankowych przedstawiają 963.182·73 kor.

Stan asygnacyi kasowych i wkładek na książeczki z końcem 1919 r. przedstawia 16,915.646·61 kor.

Stan pożyczek udzielonych w kasie zaliczkowej wynosił 2,271.739·28 kor.

Filia krakowska dała czystego zysku 257.912·18 kor., natomiast filie Czerniowiecka oraz ekspozytura Stanisławowska, nie zdołały przedłożyć swych bilansów.

Z cegielń w Krakowie sprzedano korzystnie dwie, trzecia zaś jeszcze niebędąca w ruchu dała zysk nieznaczny. Cegielnie we Lwowie, stacya elektryczna w Jaśle, kolej lokalna Lwów-Kleparów-Jaworów, fabryka sztucznego kamienia, prócz oprocentowania, zysku nie wykazały. Elektrownia w Sierszy nie przyniosła żadnego dochodu. Związkowe fabryki oleju wykazują nadwyżkę. Bank rolniczy dał za r. 1917 dywidendę 7.000 kor. i spłacił 25 prc. dawniejszych udziałów. Wojenna Centrala handlowa dała 6 prc. dywidendy za r. 1917. Krajowe Towarzystwo budowlane dało 5 prc. dywidendy za r. 1916 i 1917, galicyjska fabryka przetworów produktów rolnych nie przedłożyła jeszcze zamknięcia rachunków. Udział Banku w syndykacie Polskiej centrali zbożowej w Lublinie został korzystnie zlikwidowany.

Cyfra łączna płac wynosi obecnie tylko w zakładzie centralnym i we filii krakowskiej kor. 1,096.584·32.

Tytułem dodatków wojennych przyznano personalowi i służbie na cały rok 1918 480.906·46 kor.

Koszta administr. wynosiły 517.204·10, o kwotę 270.666·95 kor. więcej, aniżeli w r. 1917, a to wskutek kosztów połączonych z wydobyciem i przewozem depozytów wywiezionych w swoim czasie przez władze rossyjskie do Kijowa, utrzymania tamże i dyet personalu, tudzież z powodu konieczności adaptacyi biur we Lwowie.

Podatki i należytości przez skarb państwa wymierzone wynosiły 1,351.077·21 kor.

Straty z rachunku bieżącego, z weksli i w oddziale zastawniczym w zakładzie centralnym i we filii krakowskiej wynosiły 153.918·18 kor.

Fundusz zabezpieczenia listów hipotecznych, odrębnie od reszty majątku zakładu przechowany pod kluczem komisarza rząd., wynosi 1,881.000 kor.

Fundusze zapasowe, to jest zwyczajny i nadzwyczajny, osiągnęły z końcem roku 1918 9,274.700 kor.

Nadto posiada Bank hipot. rezerwy specyalne w kwocie 5,243.000 kor.

Jeżeli walne zgromadzenie uchwali wnioski przedstawione, to fundusze zapasowe Banku hipot. przeznaczone na pokrycie ewentualnych strat, wyniosą 6.593.000 kor. fundusze zapasowe, zwyczajny i nadzwyczajny 9.402.800 kor., a fundusz zabezpieczenia listów 2.073.100 kor., razem wszystkie rezerwy wyniosą 18,068.900 kor., t. j. zwyż 90 prc. kapitału akcyjnego.

KRONIKA.

Lwów, 25 kwietnia 1919

Kalendarz.

Niedziela: 27 kwietnia.

Rzym. kat.: **E. I po W. Biała.**

Gr. kat.: N. 2 Antyp.

Słowiański: Bogufała.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 46 zachód o godz. 8 min. 14.

Temperatura o godzinie 12 w południe + 5 Cel.

Poniedziałek: 28 kwietnia.
Rzym. kat.: Witalisa m.
Gr. kat.: Arystarcha.
Słowiański: Żywisława.
Wschód słońca o godzinie 5 min. 44 rano, zachód o godz. 8 min. 16 wieczorem.

Na froncie bojowym w dniu wczorajszym (25 kwietnia) nie było żadnych ważniejszych wydarzeń.

— **Rada przyboczna** P. Delegata generalnego dr. Gałeckiego odbyła onegdaj pierwsze posiedzenie, w którem brali udział wszyscy członkowie. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono cały szereg wniosków, odnoszących się do wszystkich działów należących do zakresu P. Delegata gen. Między innymi omawiano przeprowadzenie wyboru do Rad gminnych i zmiany ustroju gminnego, sprawy aprowizacyi, dalszej wypłaty zasiłków wojskowych, odbudowy technicznej i rolnictwa, niedomagania administracyi i t. d. Uchwalone wnioski zostały bądź to już załatwione we własnym zakresie działania P. Delegata gen., jak n. p. sprawa dalszej wypłaty zasiłków wojskowych, bądź to przedłożone do decyzyi Rządu warszawskiego.

Następne posiedzenie Rady przybocznej odbędzie się dzisiaj.

— **Trzeci Maja.** Posiedzenie pełnego komitetu obywatelskiego obchodu konstytucyi 3 Maja odbędzie się w poniedziałek, d. 28 b. m. o godzinie 4 po południu w lokalu T. S. L., przy ul. Fredry 3, I. piętro. Na posiedzenie to zaprasza reprezentantów wszystkich Towarzystw i Zrzeszeń przewodniczący komitetu ks. Arcybiskup dr. Józef Bilczewski.

W biurze Związku okręgowego T. S. L. złożył na dar narodowy 3 Maja Stanisław hr. Badeni 5000 K. Za tę ofiarę składa komitet obchodu jak najserdeczniejsze podziękowanie.

— **Przyjazd posła amerykańskiego do Warszawy.** Poseł amerykański Gibson, niedawno mianowany zastępca Stanów Zjednoczonych w Polsce, przybędzie do Warszawy w poniedziałek rano.

— **Wanda Siemaszkowa** — czytamy w *Kur. Warsz.* — przybyła do Warszawy w celu urządzenia na rzecz potrzebującej pomocy ludności Lwowa i na rzecz skarbu narodowego szeregu dochodowych wieczorów.

— **Piękny czyn.** Dziś przed pogrzebem księgarnia J. Rehmana (dawniej Zienkowicz i Chęciński) rozdała między żołnierzy poznańskich kilkadziesiąt egzemplarzy „Placówki" i polskich kalendarzy wojskowych zupełnie bezpłatnie.

— **Na sieroty wojenne.** P. Argasińska-Choynowska, znakomita artystka operowa i pieśniarka wystąpi z własnym koncertem w niedzielę dnia 27 b. m. celem ulżenia niedoli nieszczęśliwym sierotom wojennym, które znalazły przytułek w bursie im. Boberskiej.

Program ułożony z wytwornym smakiem artystycznym obejmuje stare pieśni włoskie Pergolesego i Cacciniego, pieśni francuskie Debussyego i rossyjskie Rachmaninowa. Uzupełni go gra na fortepianie p. F. Listowskiej, młodziutkiej pianistki, której debiut spotkał się z najwyższemi pochwałami prasy lwowskiej. Usłyszymy kompozycye Chopina, Liszta, Leszetyckiego i parafrazą z Eugeniusza Onegina, Czajkowskiego.

Sala Towarzystwa muzycznego będzie niewątpliwie przepełniona publicznością, którą pociągnie niezwykle stylowy program, jak i piękny cel. Koncert urządza Agencya Tow. muz.

— (z) **Jutro** w sali Sokoła ul. Zimorowicza urządzają artyści Teatru miejskiego wieczór operetkowo-baletowy.

Piękny cel przeznaczony na pomoc dla wdów i sierót po poległych w obronie miasta Lwowa powinien zachęcić publiczność do jak najliczniejszego udziału w tym wieczorze.

— **Połączenie się Komitetów pomocy dla Lwowa i kresów.** Główne zadania krakowskiego Komitetu ratunkowego dla Lwowa i współdziałających z tym Komitetem komitetów powiatowych skończyły się wskutek ostatniej pomyślnej ofenzywy, która oswobodziła Lwów ze wszystkich stron. Wobec tego Komitet likwiduje główne swe czynności z d. 1 maja, co do tych zaś agend, które się odrazu zlikwidować nie dadzą, łączy się z Komitetem obrony kresów i jemu je przekazuje. Biuro Komitetu zostało przeniesione na ul. Radziwiłłowską 4, a otwarte jest od 12 do 1 w południe. Natomiast biuro Komitetu obrony kresów pozostało na dawnem miejscu w Uniwersytecie i urzęduje od 4 do 6 popoł.

— **Uroczystość „Święconego"** w Towarzystwie strzeleckiem odbędzie się w niedzielę, 27 b. m., o godzinie 11 m. 30 w południe.

— **Walne zgromadzenie Tow. lekarskiego lwowskiego** odbyło się d. 25 b. m. pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Kazimierza Trzcienieckiego. Sprawozdanie z czynności za okres ubiegły odczytał sekretarz dr. K. Bocheński, poczem przyjęto je jednomyślnie do wiadomości. Sprawozdanie rachunkowe przedstawił skarbnik dr. Lenartowicz, przyczem nadmienił, że wobec zmiany konjunktur uchwalił wydział podnieść wkładki z 36 na 48 kor. rocznie. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutoryum po przemówieniach pp. dr. Piska, Renckiego i innych.

Sprawozdanie komisyi przemysłowo-lekarskiej dr. Kwiatkiewicza odpadło z powodu tego, że wobec zastoju wywołanego wojną komisya ta w roku ubiegłym nie miała pola działania.

Sprawę własnego domu referował dr. Rencki. Dom ten Towarzystwo już nabyło, ale na razie nie korzysta z niego, jako siedziby, gdyż trzeba go z czasem zburzyć, a wybudować nowy zastosowany do celów stowarzyszenia. Wartość realności przedstawia kwotę 60.000 kor.; ubikacye wynajmuje się za stosownym czynszem.

Imieniem komisyi naukowo-sprawozdawczej przedstawił sprawozdanie rektor Beck.

Sprawę dalszego wydawania własnego organu wobec znanych kosztów druku uczyniono zależną od napływu funduszów i wkładek (co do pobierania których ustanowiono rejony przydzielone poszczególnym kolegom) i poruczono zarządowi stowarzyszenia.

Wybory uzupełniające na podstawie propozycyi komisyi matki przedstawionej przez prof. dr. Macheka, dały następujący wynik: Prezes K. Trzcieniecki (w miejsce prof. dr. Hornowskiego, który wyjechał do Warszawy), wiceprezes dr. Nowicki. Nadto uzupełniono wydział. Przewodniczącym komisyi przemysłowo-lekarskiej wybrano ponownie dr. Kwiatkiewicza, a komisyi budowy domu dr. Renckiego. Wybrano też komitet redakcyjny oraz szereg delegatów do ogólnego Towarzystwa lekarskiego.

— **Z Tow. politechnicznego.** W numerze 93 *Gazety Lwowskiej* z dnia 23 b. r. w sprawozdaniu z odczytu prof. dr. Maksymiliana Matakiewicza na temat: „Program rządowy dróg wodnych w Polsce" wkradła się pomyłka co do budowy kanałów z Zagłębia.

Odpowiedni ustęp powinien brzmieć:

„W ten sposób powstanie ważna droga mierząca okrągło 770 klm. długości, zasilająca w węgiel cały obszar przemysłowy w Królestwie, przebiegająca od Królewskiej Huty, koło Bytomia, Będzina, Częstochowy, Piotrkowa do Warszawy i Gdańska.

Jako niemniej ważne i pilne uznano budowę kanału z zagłębia doliny Przemszy do Oświęcimia, a stąd do Krakowa oraz budowę kanału w Warszawie".

† **Ks. Rudolf Lewicki**, dr. św. Teologii, kapłan jubilat, prepozyt infułat lwowskiej kapituły metrop. obrz. łać. zmarł wczoraj we Lwowie w 87 roku życia. Obrzęd pogrzebowy rozpocznie się w poniedziałek dnia 28 b. m. o godzinie 8 w kościele katedralnym nabożeństwem, poczem nastąpi eksportacya zwłok na cmentarz Łyczakowski.

Zmarli: we Lwowie: Mieczysław Zięborak, aspirant telegrafu, w 26 r. ż.;

w Krakowie: Karimierz Hempel, ostatni żuaw Piusa IX., b. obyw. ziemski, w 72 r. ż.; Jan Peter, nauczyciel wydziałowy, kierownik szkoły handlowej, radca miejski; Marya Slepowron Bossowska w 49 r. ż

w Warszawie: Eustachy Dobiecki, z Łopuszna, prezes komitetu Tow. Kredytowego Ziemskiego, b. prezes w Radzie państwa zjednoczonych kół poselskich Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi, pierwszy prezes i honorowy członek kieleckiego Tow. rolniczego i w. in., w 63 r. ż; Stefan Kossuth, inżynier, założyciel *Przeglądu Technicznego*, profesor honorowy Politechniki warszawskiej, wiceprezes Głównego Państwowego Urzędu Likwidacyjnego, w 69 r. ż.; Ludwik Lewy, lekarz szpitalika dziecięcego im. Bersonów i Pauliny Bauman, w 32 r. ż.

— (z) **Po ciężkich przejściach.** Tydzień dochodzi od czasu, gdy nasi żołnierze śmiałem uderzeniem wyparli nieprzyjaciela z jego warownych stanowisk, odejmując artyleryi ukraińskiej możliwość ostrzeliwania miasta od strony wschodniej i południowej. W chwili, gdy nasi żołnierze ścigali jeszcze nieprzyjaciela, dobre, wiosenne słońce weszło nad miastem, zaroiły się ulice, do świątyń Bożych spieszyła ludność, aby podziękować za zwycięstwo i oswobodzenie.

Od chwili tego wielkiego sukcesu militarnego mija tydzień; od strony wschodniej i południowej nie padł na miasto ani jeden pocisk — ludność odetchnęła swobodniej. Przegrupowaniom na froncie, odpowiadają też „przegrupowania" w mieście. Ileż to rodzin, by ujść kalectwa lub śmierci, cisnęło się, nieraz po kilkanaście osób w małej osłoniętej izdebce, byle tylko przeżyć krytyczne chwile, czekać lepszej przyszłości. Każda godzina w czasie kilkumiesięcznego ostrzeliwania miasta przynosiła miastu nieszczęścia, ginęła bohaterska ludność, wiele kalectw będzie następstwem tej bratobójczej wojny. Ulicami miasta szedł pogrzeb za pogrzebem, osoby cywilne naprzemian z wojskowemi wiózł żałobny rydwan na spoczynek wieczny. Niema dziś w naszem mieście domu, rodziny, któreby nie poniosły bolesnej straty. Nad miastem krążyły widma śmierci, porywające w piekielnym huku bitwy upatrzone ofiary z grona niewinnych, bo bezbronnych mieszkańców.

Po tych okropnych przejściach, ustał zgiełk bliskiej walki, odetchnęli Lwowianie swobodniej, wierząc mocno, że krew dla nich przelana nie pójdzie na marne. Żyliśmy w najwyższem napięciu nerwowem, wsłuchani w wybuchy pękających w mieście granatów. Dziś napięcie nerwów obniża się, wracamy powoli do ciszy, a ta dopiero pozwala nam ocenić należycie te straszne przejścia, które dzięki Bogu są już za nami. Teraz dopiero widzimy, że wiele jeszcze trzeba wysiłków, aby opanować nastrój nerwowy, przyzwyczaić się niejako do ciszy, powrócić do normalnych warunków życia, zajęć i pracy.

We wszystkich szkołach i zakładach zaczyna się po dłuższej przerwie nauka. Wrażliwa młodzież nasza wymagać będzie od grona nauczycielskiego wiele poświęcenia i troskliwości, aby skierować ją na zwykłe tory zajęć. To samo dotyczy wszystkich gałęzi pracy, począwszy od urzędów, a skończywszy na zakładach przemysłowych i handlowych.

Po ciężkich przejściach, dniach grozy, może Bog da, że wkrótce zupełna cisza zapanuje nad miastem, co tak bohatersko i wytrwale broniło dobra narodowego. A gdy już pełną piersią używać będziemy swobody, wspomnijmy wszyscy tych, co broniąc zewnątrz i wewnątrz Lwowa, przelali krew niewinną, nie opuścili posterunku, chociaż mogli korzystać z gościnności spokojnych, tryskających życiem i zabawą miast i miasteczek. Możemy wszyscy z dumą kroczyć ulicami naszego miasta, boć je obroniliśmy i nie daliśmy go ani nie damy!

— **Kradną bez upamiętania.** Rózia Silber (ul. Szpitalnej l. 24) postradała znaczną ilość bielizny wartości kilku tysięcy koron, dwa kapelusze wartości 1000 kor. i gotówką 350 kor. Wszystko te unieśli pp. złodzieje.

Z hurtowni dla konsumów (ul. Romanowicza 10) skradziono onegdaj w nocy wielką ilość towaru wartości kilku tysięcy koron, między innymi kilka worków cukierków warszawskich, 48 klg. tych cukrów porzucili złodzieje w ul. Kącik. Patrol M. S. O. znalazła je i oddała w policyi.

H. Kiesler i żona jego Ernestyna Knosef przychwyceni zostali na hurtownym handlu skradzionemi rzeczami na szkodę Bicka przy ul. Żółkiewskiej 17. Część towaru znaleziono u nich, część sprzedaną Baumwaldowi (ul. Szeptyckich l. 69), również odzyskano. Ponieważ nie chcieli podać źródła, skąd nabyli skradzione przedmioty, dostali się do aresztów.

— **„Wiedeński" dworzec kolejowy** w Krakowie jest — jak zauważa *Il. Kuryer Krakowski* — przykrym anachronizmem, podobnie jak nazwa stacyi Granica. Należałoby nazwy te zmienić, stosownie do zmienionych warunków bytu. Dworzec możnaby nazwać „lwowskim" dla upamiętnienia heroicznej obrony Lwowa.

— **Sztandar z pod Kaniowa.** Z Warszawy donoszą: Dwaj oficerowie 1 szwadronu 6 p. ułanów z 2 korpusu polskiego generała Hallera, mianowicie dowódca szwadronu porucznik Kazimierz Lenartowicz i podporucznik Wacław Wieczorek wręczyli generałowi Hallerowi sztandar, który powiewał podczas słynnej szarży w bitwie pod Kaniowem dnia 11 maja 1918 r. Sztandar ten porucznik Lenartowicz przewiózł z pod Kaniowa i przechowywał w ukryciu w niewoli niemieckiej w Brześciu Litewskim. Sztandar był swego czasu ofiarowany 6 pułkowi w imieniu polskiej gminy Koszewata przez dr. Grabowskiego, zamordowanego później przez bolszewików.

Generał Haller ze wzruszeniem przyjął ukochany sztandar, o którego ocaleniu przez por. Lenartowicza dotychczas nie wiedział.

— **Przeciwko masowym pielgrzymkom do Częstochowy.** Ministerstwo zdrowia wystosowało do wszystkich biskupów w Polsce list, ażeby ze względu na epidemię tyfusu plamistego i inne choroby zakaźne, ograniczyli w tym roku pielgrzymki do Częstochowy.

— **Kronika warszawska.** Wiceprezydent miasta dr. Józef Zawadzki zrezygnował z tego stanowiska, zachowując jednakże mandat radziecki.

Prezes Rady miejskiej, p. Ignacy Baliński, i jego małżonka, p. Marya z Chomętowskich, obchodzili przed kilku dniami srebrne wesele. Błogosławieństwa udzielił im w kaplicy swojej Arcybiskup ks. Ruszkiewicz, który przed dwudziestu pięciu laty również błogosławił ich związek małżeński. Po południu u pp. Balińskich zebrało się liczne koło krewnych i znajomych zarówno z Warszawy, jak i z kresów litewskich. Podczas zebrania p. Michał Tarasiewicz wygłosił podniosły wiersz na cześć gospodarzy, napisany przez kolegę jubilata Or-Ota, z okazyi srebrnych godów małżeńskich.

W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy jeden z transportów wojsk armii Hallera zmuszony był zatrzymać się ze swym pociągiem na przedmieściu Wola. Rychło wywołało to zaciekawienie powszechne i ściągnęło mnóstwo ubogiej dziatwy. Rozradowani szczęśliwym powrotem do kraju Hallerczycy nawiązali niezwłocznie z dziatwą serdeczną łączność i poczęli obdarzać ją poczęstunkiem świątecznym, którego jednak dla niektórych zabrakło. Aby nikogo nie skrzywdzić i uraczyć dziatwę, jak przystało „po polsku" — oficerowie zabrali dziatwę do pociągu i przewieźli ją na jeden z dworców kolejowych, gdzie sporządzili rzetelną ucztę dla dzieci, wywołując szczerą wśród nich radość i znajdując również zadowolenie dla siebie we wspólnej zabawie. Po sutym poczęstunku przewieziono dziatwę z powrotem na miejsce, zkąd była zabrana.

Po dokonaniu gruntownej wizytacyi ośmioklasowej szkoły męskiej Stan. Kopczyńskiego w Warszawie, Ministerstwo wyznań i oświecenia publicznego zarządziło niezwłoczne zamknięcie szkoły i zwróciło się jednocześnie do prokuratoryi państwowej o wdrożenie dochodzenia karnego w tej sprawie. Podobny los spotka w Kongresówce szereg innych prywatnych szkół, ponieważ nie odpowiadają one prymitywnym zasadom wychowania i nauczania. Niema w tych szkołach żadnego systemu nauki, kwalifikowanych nauczycieli, karności ani porządku.

— **Banknoty cieszyńskie.** *Dziennik Cieszyński* donosi: Aby zapobiedz brakowi drobnej monety, wydała gmina m. Cieszyna za zezwoleniem Rady narodowej własne banknoty koronowe na pół miliona koron, dla użytku w lokalnym obrocie.

— **Instytut dentystyczny uniwersytecki.** Ambulatoryum dentystyczne w uniwersyteckim instytucie dentystycznym (ul. Zielona 5 a.) pod kierownictwem prof. dr. Antoniego Cieszyńskiego otwarte zostanie ponownie, po przerwie świątecznej, w poniedziałek 28 kwietnia.

Funkcyonuje oddział chirurgiczno-dentystyczny i zachowawczy, t. j. wykonuje się wyjmowanie zębów bezpłatnie, plombowanie zębów i leczenie korzeni (po taksie klinicznej). Godziny przyjęć od 8—9 rano; w innym czasie przyjmuje się tylko chorych zamówionych. W Ambulatoryum leczyć się może jedynie tylko służba, ludność uboższa i robotnicza.

— **Chleb.** Prostując pomyłkę pisarską komunikatu z dnia 24 kwietnia 1919 Zarząd miasta podaje do wiadomości, że od dnia 27 kwietnia 1919 będzie wypiekany chleb o wadze 1 kg. z jednej trzeciej części mąki pszennej, a z dwu trzecich części mąki żytniej po cenie 2·70 kor.

Zarząd m. Lwowa.

— **Przydział węgla.** Przemysłowcy wschodnio-galicyjscy, którzy pragną uzyskać przydział węgla dla swoich zakładów, zechcą zgłosić swe zapotrzebowanie na przepisanych formularzach w Biurze węglowem Oddziału małopolskiego Ministerstwa przemysłu i handlu, filia lwowska przy ul. 3 Maja l. 2, II. p.

Zgłoszenia na miesiąc maj winny być uskutecznione natychmiast, zgłoszenia zaś na miesiąc czerwiec do dnia 1 maja. Formularze nabyć można w Biurze węglowem w cenie po 1 kor. za sztukę.

Notatki literacko-artystyczne.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 26 kwietnia, o godz. 6 wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach Andrana.

W niedzielę, 27 kwietnia o godz. 2·30 popołudniu „Zawód", sztuka w 3 aktach M. Szukiewicza.

W niedzielę, 27 kwietnia, o godz. 6 wieczorem „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla i „Wesele w Ojcowie", balet w 1 odsłonie.

W poniedziałek, 28 kwietnia, o godz. 6 wieczorem (nowość) „Konstytucya", sztuka współczesna w 4 aktach Bolesława Gorczyńskiego.

Repertuar Teatru Wodewilowego.

Gmach przy ul. Ossolińskich 10.

W niedzielę, 27 kwietnia o godzinie 3·30 po południu: „Partya pikiety", komedya Bayarda i Cornua; część koncertowa; „Żyd w beczce", wodewil w 1 akcie.

W niedzielę 27 kwietnia, o godzinie 6·30 wieczorem: „Żyd w beczce“ wodewil; „Poeta i piekarz“ dyalog humorystyczny Stanisława Brandowskiego; „Kawaler z fiołkami“, operetka Danielewskiego.

W poniedziałek, 28 kwietnia o godzinie 6·30 wieczorem: Wieczór pieśni i humoru: „Całusy“; „Księżniczka dolarów“; „Oj, oj, oj“; „Kuzynek“; „Poeta i piekarz“; Marya Kowalska, śpiewaczka opery; skrzypek E. Landowski; tenor Wł. Bilecki i St. Orkan.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Sprawa Gdańska.

Paryż. W wywiadzie z korespondentem *Kuryera Warszawskiego* oświadczył p. Cambon: Przeżyliśmy w sprawie Gdańska okres wahania. Wysunięto kilkanaście projektów, żaden z nich jednak nie utrzymał się, powróciliśmy tedy do kombinacyi uświęconej historyą.

Ambasador Noulens oświadczył: Francya widzi w Polsce silnego sojusznika, na którym opierać się powinna cała przyszła polityka wschodnia francuska. Wobec tego Francuzi w żadnym razie na okrojoną Polskę zgodzić się nie mogą. Gdańsk nie jest kwestyą sentymentu ani Francyi ani Polski.

Polsko-czeski układ.

Paryż. (Havas). *Petit Parisien* pisze: Komitet 10-ciu uchwalił, że sprawa cieszyńska powinna być załatwiona bezpośrednim układem polsko-czeskim.

Zjechali się w Gdańsku.

Berlin. Minister wojny i minister spraw wewnętrznych wyjechali dla omówienia spraw wschodnich do Gdańska.

Kongres Polskiej Partyi Socyalno-Dem.

Kraków. Wczoraj w sali Rady miejskiej rozpoczął obrady XV. Kongres P. P. S. D. z Galicyi i Śląska. Jak podaje *Naprzód* liczba uczestników wynosi kilkaset osób. Do prezydyum zostali wybrani pp.: Englisch, Hausner i Reger, sekretarzami pp. Czapiński, Kuryłowicz, Moszczyńska i Kluszyńska. Na porządku dziennym obrad stoi między innemi sprawa zjednoczenia P. P. S. byłego zaboru rossyjskiego i byłego zaboru pruskiego oraz P. P. S. D.

Przyjaźń włosko-amerykańska.

Kraków. (Radio z Paryża) Dzisiejsze dzienniki wieczorne paryskie podają długie oświadczenie premiera włoskiego p. Orlando jako odpowiedź na oświadczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Wilsona, ogłoszone we środę. Pismo Orlanda kończy się gorącem zapewnieniem, przyjaźni pomiędzy Ameryką i Włochami. Orlando zapewnia, że odpowiada w imieniu narodu włoskiego i spodziewa się, że prawo do Adryatyku będzie mu z pewnością przyznane jako temu, który w najkrytyczniejszej godzinie wojny rzucił narodowi włoskiemu hasło wytrwania za wszelką cenę, a głos ten został wysłuchany z odwagą i zaparciem się, jakie rzadko spotkać można w historyi świata.

Depesze prezydenta m. Krakowa.

Kraków. Prezydyum miasta wysłało do gen. Hallera telegram z wyrazami serdecznego powitania oczekiwanego wodza na ziemi polskiej.

Rada miasta Krakowa wysłała do miasta Wilna telegram wyrażający głęboką radość z powodu oswobodzenia miasta z pod jarzma bolszewickiego.

Kiedy wyjadą pełnomocnicy niemieccy?

Kraków. (Radio z Paryża). Rząd niemiecki zawiadomił oficyalnie, że jego pełnomocnicy nie wyjadą z Berlina przed 28 b. m. i że do Paryża będą mogli przybyć nie wcześniej niż 1 maja b. r. Równocześnie doniósł rząd niemiecki, że delegatom niemieckim towarzyszyć będzie 7 dziennikarzy.

Kroki odwetowe Austryi przeciw Polsce.

Wiedeń. Rząd austryacki przedłożył zgromadzeniu narodowemu projekt ustawy upełnomocniający rząd do podjęcia kroków odwetowych w drodze rozporządzeń cłowych i handlowo-politycznych. W uzasadnieniu przedłożenia powiedziano, że idzie o kroki odwetowe wobec tych terytoryów byłej monarchii, które zerwały umowy cłowe i traktaty handlowe zawarte przez byłą monarchię austro-węgierską. Pełnomocnictwo przez zgromadzenie uchwalić się mające upoważnić ma rząd do poczynienia kroków odwetowych przedewszystkiem wobec państwa czeskiego i wobec Polski. Specyalnie co do Polski podniesiono w przedłożeniu, że rząd polski zniósł granicę cłową między Galicyą a Kongresówką, przez co wyłączył Galicyę ze związku cłowego z byłą monarchią.

Ukraińcy proszą o pomoc przeciw bolszewikom.

Wiedeń. *Reichspost* donosi, że rząd ukraiński zwrócił się do konferencyi pokojowej w Paryżu z prośbą, aby mu udzieliła pomocy przeciw bolszewikom na Ukrainie przez przysłanie armii koalicyjnej. Ze swojej strony rząd ukraiński ofiaruje w zamian za to swoją pomoc gospodarczą.

Sukcesy wojsk syberyjskich.

Wiedeń. (PAT.). Biuro korespondencyjne donosi z Omska: Wojska syberyjskie w swym pomyślnym pochodzie odniosły wielkie zwycięstwo. Znajdują się o 3 kilometry na zachód od Samary i w niedługim czasie opanują linię Wołgi. Wojska czerwone zdeorganizowane i zdemoralizowane cofają się w popłochu.

Mordy bolszewików.

Wiedeń. (P. A. T.). Biuro korespondencyjne donosi z Berlina: *Berl. Zeitung um Mittag* donosi, że na rozkaz sowietów rozstrzelano 4.400 mężczyzn i 1.600 kobiet.

Z braku węgla.

Poznań. Wskutek braku węgla w całym obwodzie gdańskim ustał wszelki ruch kolejowy.

Powstanie antibolszewickie.

Kijów. Powstanie antibolszewickie objęło 30 gmin. Stojący w Homlu oddział bolszewicki w sile 5000 ludzi przeszedł na stronę powstańców, którzy opanowali Kijów od strony południowej.

Kowno. W Bobtach ludność polska stawiła zbrojny opór Litwinom żądającym podatku rekruta. Litwini wysłali ekspedycyę karną. Jest dużo ofiar. O podobnych wystąpieniach doniesiono także z innych powiatów.

8-godzinny dzień pracy.

Kraków. (Radio z Paryża), Senat przyjął we środę bez jakichkolwiek zmian projekt ustawy uchwalonej przez Izbę deputowanych o 8-godzinnym dniu pracy.

Śląski rząd rad.

Wiedeń. Według doniesienia *Voss. Ztg.* w Berlinie na Śląsku ma być dnia 1 maja b. r. obwołany rząd rad.

Z Kongresu pokojowego.

Wiedeń. (PAT). Biuro korespondencyjne donosi z Paryża:

Echo de Paris pisze, że wyciąg z traktatu pokojowego, podający główniejsze punkty pojawi się w niedzielę dnia 4 b. r. i zajmie trzy strony druku w dziennikach.

Rozruchy w Konstantynopolu.

Berlin. (PAT). W Konstantynopolu wybuchły rozruchy. Zwolennicy Młodoturków obwołali rządy rad.

W Monachium.

Wiedeń. (PAT). *N. Freie Presse* donosi z Monachium, że władze komunistyczne aresztowały gości we wszystkich restauracyach. Część ich puszczono na wolność po złożeniu okupu, część zaś postawiono przed trybunałem komunistycznym, któremu przewodniczy były kolporter gazet. Czerwoni gwardziści strzelali do osób jadących automobilami. Wiele osób zginęło.

Żądania żydów w Polsce.

Paryż. (PAT). Członek Sejmu walnego w Warszawie dr. Thon ogłasza w dzienniku *Temps* żądania żydów w Polsce. Piszą, iż żydzi nie pragną tworzyć państwa w Polsce, lecz żądają utworzenia urzędu sekretarza państwowego dla spraw żydowskich i najwyższej Rady żydowskiej. Dr. Thon wyraża ufność w spełnienie żądań żydowskich.

Komunikat

Warszawskiego sztabu generalnego

z dnia 25 kwietnia.

Front galicyjski. Na całym froncie spokój.

Front wołyński. Na zachód od Bełza pod Korczowem utarczki patroli.

Front litewsko-białoruski. Miasto i stacyę Orany zajęły oddziały naszej konnicy. Oddziały bolszewickie, które atakowały Semin nad Jasiołdą, odparliśmy, zadając im wielkie straty. Poza tem spokój.

W zastępstwie szefa sztabu gen.
Haller, pułkownik.

Z ostatniej chwili.

Konferencya pp.: Wilsona, Clémenceau, Georgea i Orlando.

W Wiedniu sądzą, że konflikt z Włochami będzie pomyślnie załatwiony.

Wiedeń. (PAT.) Biuro korespondencyjne donosi: Wilson, Clémenceau, Lloyd, George i Orlando odbyli wczoraj po południu ponowną konferencyę w sprawie Adryatyku. Po konferencyi **Lloyd George złożył wizytę Orlandowi.** Sonnino pozostaje w Paryżu. Sądzą tu, że konflikt z Włochami zostanie pomyślnie załatwiony.

Orlando wyjechał do Rzymu. Przed odjazdem odbył konferencyę z Wilsonem, Pichonem i Lloyd Georgem.

Stanowisko parlamentu włoskiego.

Wiedeń. (PAT) *N, W. Abendblatt* donosi z Rotterdamu, że po konferencyi delegatów włoskich z Wilsonem, istnieje nadzieja, że parlament włoski przyczyni się do załagodzenia trudności.

Pogrzeb poległych Poznańczyków.

(t.) W pamiętną niedzielę Wielkanocną, w czasie zaciętych walk o zabezpieczenie Lwowa, padło pod Sknilowem 21 żołnierzy z oddziałów Wielkopolskich. Zginęli wówczas:

Bolesław Krygier, chorąży;
Józef Zieliński, strzelec;
Jan Dajerling, strzelec;
Bernard Jankowski, plutonowy;
Edmund Białecki, plutonowy;
Roman Barłoga, strzelec;
Stanisław Odwaga, kulomistrz;
Andrzej Andrzejowski, strzelec;
Władysław Fabisz, strzelec;
Antoni Kuczyński, strzelec;
Franciszek Kosmowski, strzelec;
Stefan Wojciechowski, strzelec;
Ignacy Serafiniak, strzelec;
Michał Skóra, kapral;
Wacław Kłosowski, strzelec;
Jan Malicki, strzelec;
Floryan Olszewski, strzelec;
Jan Biernaczyk, strzelec.

Nadto trzech jeszcze na razie niewiadomego nazwiska.

Zwłoki ich, złożone w szpitalu na Technice, przewieziono dziś rano do Bazyliki archikatedralnej. W presbiteryum katedry spoczęło na nieznacznem wzniesieniu 21 czarnych drewnianych trumien z białymi krzyżami.

O godz. 10 odprawił kapelan oddziału wielkopolskiego, ks. Stankowski, uroczystą mszę żałobną, w której uczestniczyły delegacye wszystkich pułków wielkopolskich, a dalej gen. Jędrzejewski, dowódca Wielkopolan pułk. Konarzewski, brygadyer Mączyński, wiele wyższych oficerów; obecni też byli rektor Uniwersytetu dr. Jurasz, prof. dr. Rydygier, Leon hr. Piniński, wielu radnych miejskich, oraz tłumy publiczności.

Po egzekwiach ruszył około 11 godz. kondukt żałobny ku cmentarzowi Łyczakowskiemu. Otwierał go oddział Poznańczyków na koniach, dalej kroczyła orkiestra, za nią oddziały szturmowe poznańskie, następnie liczne duchowieństwo, wśród którego prócz prowadzącego pogrzeb ks. kapelana Stankowskiego, zauważyliśmy ks. biskupa Twardowskiego, ks. infułata Zajchowskiego, ks. kanonika Badeniego i w. i.

Z chwilą, kiedy wynoszono z kościoła orkiestra rozpoczęła grać marsz żałobny. Padł rozkaz „Prezentuj broń!“

Wyciągnęły się szeregi i stanęły jak mur, ciche, karne, silne, imponujące swą postawą rycerską.

Na czele szli: generał Jędrzejewski, sztab, nasi komendanci i deputacye oficerskie, wśród nich reprezentant armii francuskiej, adjutanci i t. d.

Niesiono wiele wieńców.

Za pierwszą trumną oficerską prowadzono osiodłanego konia dowódcy — potem szli towarzysze broni.

Karawanów było trzy, potem zwykłe czarne wozy w asystencyi wojskowej. Przestrzeń między jednym a drugim wozem wypełniał oddział wojska.

Smutny ten pochód zamykały kulomioty, karabiny maszynowe, artylerya i oddział kawaleryi, oraz tłumy publiczności.

W chwili, gdy oddajemy numer pod prasę, olbrzymi pochód rozpoczął zdążać głównemi ulicami miasta.

Szczegóły przeto całego pogrzebu podamy w numerze poniedziałkowym.

Oddziały wojsk poznańskich, mimo smutnego nastroju, wywoływały podziw swym wyglądem: świetnie ubrane, znakomicie uzbrojone i zaopatrzone we wszystko, — dumą napełniły serca polskie.

Zgromadzenie Banku hipotecznego.

(Z) O godzinie 10.15 przed południem przewodniczący Rady Nadzorczej Banku hipotecznego dr. Stanisław hr. Mycielski otworzył 51 zwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów.

Porządek tego zgromadzenia był następujący:

1. Sprawozdanie z obrotów Banku za r. 1918. 2. Sprawozdanie Rady nadzorczej o zamknięciu rachunków i powzięcie dotyczącej uchwały. 3. Oznaczenie dywidendy za r. 1918. 4. Wniosek na powiększenie kapitału akcyjnego do 40 milionów kor. 5. Wniosek na otwarcie filii względnie ekspozytur na obszarze Państwa Polskiego. 6. Wybór dwóch Członków Rady nadzorczej (§. 36 statutu). 7. Sprawozdanie o stanie funduszu pensyjnego.

Przewodniczący hr. Mycielski stwierdza na wstępie dostateczny komplet akcyonaryuszy i przedstawia zebranym komisarza rządowego radcę Namiestnictwa Mieczysława Węclewskiego.

Na prowadzącego pióro wybrano sekretarza p. Rudyńskiego.

Przy stole prezydyalnym zasiada dyrektor p. Boziewicz.

Z kolei przewodniczący poświęca gorące wspomnienie zmarłemu dyrektorowi Banku bł. p. Fruchtmannowi, który jako wzór obowiązkowości i pracy, stał zawsze na straży interesów akcyonaryuszy.

Przemówienia tego wysłuchali zebrani stojąc.

Na wniosek p. Kędzierskiego zebranie uwalnia od czytania zamknięć rachunkowych z roku 1918, poczem imieniem Rady nadzorczej zabiera głos prof. dr. Till, przedkładając sprawozdanie Rady nadzorczej Banku.

Następnie przemawiali p. Smoleński i dyr. Boziewicz, poczem przyjęto do wiadomości sprawozdanie Rady nadzorczej.

Posiedzenie trwa dalej.

— **P. Prokurator** przy sądzie apelacyjnym we Lwowie radca dworu Malina wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Warszawy.

Podziękowanie.

Za wyrażone współczucie i udział w pogrzebie ś. p. por. Stanisława Wolaka składają serdeczne „Bóg zapłać“ Wielebnemu Duchowieństwu, p. gen. Jędrzejewskiemu, p. bryg. Mączyńskiemu, p. pułk. Hausnerowi, wszystkim pp. oficerom i żołnierzom „Brygady lwowskiej“, chórowi „Harfa“, krewnym i znajomym i wszystkim biorącym udział w pogrzebie, oraz za współudział w zajęciu się pogrzebem p. por. Lubaczewskiemu i p. Teleżyńskiemu.

(1077) **Rodzice i rodzeństwo.**

Z rozmyślań wojennych.

Julien Benda: „Le Bouquet de Glycère". Paris. Emile Paul.

Przed dwoma tygodniami znaleźliśmy wśród różnych notatek dziennikarskich, dość niejasną wzmiankę o pojawieniu się książki, której autorem jest Polak, a która w Paryżu zjednała sobie uznanie oświeconej części społeczeństwa i spotkała się z ogólnym zachwytem. Obecnie wymiana myśli pomiędzy poszczególnemi centrami kultury jest tak utrudniona i minimalna, że, gdy dojdzie nas jakimś cudem piękna książka z Paryża, Londynu, lub Rzymu, obowiązkiem jest wprost podzielić się tą miłą wieścią z innymi. — Książka p. Bendy zawitała do Lwowa, jest unikatem, miałem ją w ręku przez kilka godzin i oto kilka dorywczych uwag kreślę.

Nazwisko p. Bendy nie jest u nas znane. Chyba tylko ci, którzy pilnie czytywali „Przegląd Filozoficzny", pamiętają, że tam w zeszycie III. z r. 1914 p. Karolina Bobrowska podała ocenę pracy p. Juliana Bendy p. t. „Le Bergsonisme ou la philosophie de la mobilité". I nie można powiedzieć, aby ocena ta była przychylną. Szczególnie wytknięto autorowi „brak gruntownego zrozumienia i przetrawienia przedmiotu", oraz brak krytycznego objektywizmu. Z tego jednakże, co p. Bobrowska przytacza z dzieła p. Bendy, można dostrzedz, że błąd autora jest bardzo sympatycznego rodzaju. Nie jest on bowiem powołany na sumiennego i bezprzedmiotowego badacza cudzych myśli, ale ma bardzo wiele swoich własnych, które ustawicznie wchodzą w kolizyę z obcem dziełem.

Ta wada okazała się zaletą, w chwili, gdy autor napisał rzecz oryginalną, a widocznie oczekiwano od niego dobrej pracy, skoro nazywają go w Paryżu *un penseur ingenieux et hardi.* Dodać trzeba tylko, że jest to prócz tego stylista wykwintny, który przez to staje się niezmiernie drogim dla miłośników idei.

Wojna światowa zbyt wielki wywołała przewrót w życiu ludzkiem, aby nie miała rozorać szeroką bruzdą również i życia idei i nie wydobyć z głębi ciekawych problemów, które od wieków były nieomal zarzucone między stare i bezużyteczne rupiecie. Cała praca życia Sokratesa, wielka część tematów, poruszanych w dyalogach Platona poszła do lamusu filozofii, dokąd w najnowszych czasach nikt nie zaglądał. Rozwój nauk przyrodniczych, mnóstwo kwestyj, powstających na gruncie socyologii, fizyologii, psychologii doświadczalnej dostarczyły tyle materyału filozofii, że kwestye, zwłaszcza etyczne i czysto życiowe nie były badane. Może najwięcej jeszcze zajmowali się niemi Francuzi, którzy mają właściwą sobie cechę traktowania o rzeczach błahych, jak gdyby były niezmiernie ważne i o rzeczach ważnych, jakby były one błahe, lekko i z odcieniem ironii.

Wojna ukazała nam zjawisko odwieczne, prastare, — pierwotne instynkty ludzkie w walce z sobą, skłóciła do dna spokój życia, opartego na kulturze i cywilizacyi, usunęła na bok tęczową kopułę myśli, w której duch ludzki tak słodko snuł swoje marzenia. Na miejsce tych nieodżałowanych dóbr stanęły wszystkie widma wojny, rozścieliło się olbrzymie nieogarnione pole bitwy i cały pożytek z kultury widziano tylko w tem, że wymyślać można było coraz okrutniejsze narzędzia mordu i śmierci.

Kto nie miał w sobie doskonałego spokoju Archimedesa, aby oddawać się pracy tak, jakby się nic dokoła nie zmieniło — kto czuł i myślał pod wrażeniem rozgrywających się wypadków, musiał dojść w swych dumaniach do ciekawych ongiś zagadnień: co to jest odwaga? co to jest miłość ojczyzny? na czem polega spokój wewnętrzny? i t. d. Znowu doszliśmy do tego, że człowiek i jego najbliższe zadania życiowe stają się problemem, interesującym nietylko powieściopisarzy, ale i filozofów.

Z tego koła myślowego wychodzi książka p. Bendy. Nie będę się zastanawiał nad tytułem. Trzeba, zdaje się, być gruntownie obeznanym z botaniką, aby wiedzieć, jaka tajemnica kryje się w tej „wiązance glycerii", która jest pospolitą trawą nasienną, rosnącą po błotach, rowach, nad brzegami stawów. Mimowolnie też nasuwa się wspomnienie horacyuszowskiej Glycery, tej „słodkiej" kochanki, do której napisał liryk rzymski parę ślicznych pieśni. Książka zawiera w sobie trzy dyalogi. Autor nawiązał zatem do tradycyi Platona i Renana, dając nam przebieg swych myśli w pełnych uroku dyalogach filozoficznych.

Pierwszy dyalog, zatytułowany „Filaretes, albo o odwadze", przypomina nam natychmiast dyalog Platona „Laches, albo o męstwie" i ta nić platońska wiąże się jeszcze ściślej przez osobę Sokratesa, który w obydwu dyalogach prowadzi rozmowę.

Jest to może najpiękniejsza część książki. Filaretes w poczuciu swej siły moralnej mówi: „Ach! ja nie czuję trwogi!" Sokrates jednak odpowiada: „Zaiste, miałem cię za odważniejszego". Jest to paradoks, który w sobie kryje treść głęboką. Większość bowiem tych, którzy się niczego nie boją — nie zasługują bynajmniej na podziw. Są to ludzie nieświadomi, ograniczeni, bez wyobraźni. Nie przeczuwają niebezpieczeństwa, nie wiedzą nic o jego sile. Niebezpieczeństwo nie jest elementem koniecznym do wypróbowania odwagi. Odwaga jest niezbędna równie w życiu codziennym, jak na polu walki. Potrzeba jej do podjęcia każdego wysiłku trudnego, choćby to było tylko napisanie artykułu w chwili, gdy ma się pragnienie pójść na spacer lub do teatru. Jest to zatem wogóle każde przezwyciężenie siebie.

P. Benda nie idzie drogą utartą i nie nazywa odważnymi tych tylko, którzy śmiało patrzą śmierci w oczy, choć jej się boją wewnętrznie. On nie nazywa mężnymi tych, którzy w jakikolwiek sposób starają się zagłuszyć, aby przeszkodzić idei niebezpieczeństwa ogarnąć ich umysł. Nie jest męstwem uleganie obawie hańby lub żądzy chwały. Nie rodzi się męstwo z zemsty albo z rozkoszy walki. Sokrates w dyalogu p. Bendy uważa za prawdziwie odważnych tych, którzy mają wytrwałość stoicką i zachowują ją bez wszelkiego odurzenia z zewnątrz, nawet bez nadziei jakiejkolwiek — a również tych, którzy owładnięci jedynie uczuciem miłości ojczyzny, oddają się tej idei z taką namiętnością, że niszczą w sobie instynkt samozachowawczy. Usłyszawszy to Filaretes odpowiada: „Widzisz, mistrzu, twoje dzieło jest okrutne. Biegłem do walki radośnie, moja dusza była lekka, a teraz jest ona ciężką". Sokrates: „Dusza, która rzeczywiście tworzy sobie ideę ojczyzny, nie może być lekką".

W oczach p. Bendy zwykła brawura żołnierska jest szałem brutalnym, żądzą krwi, niegodną ludzi cywilizowanych. Jego pojęcie odwagi jest wyższem i nosi na sobie pewne znamię ascetyzmu. Najpiękniejsze męstwo jest to, które bez jakiegokolwiek motywu zewnętrznego występuje do walki w samym człowieku, jedynie dla wykazania potęgi jego woli. Nie potrzebuję wspominać, że Sokrates p. Bendy jest zbyt w tej idei podobny do platońskiego Sokratesa, czy to w dyalogu „Laches" czy w IV. ks. „Rzeczypospolitej". I obaj nie dość zwracają uwagi na to, co powiedział Spinoza w swej „Etyce": „Jedno uczucie może być powstrzymane albo zagłuszone przez inne uczucie przeważne i silniejsze". I to jest spostrzeżenie równie słuszne, jak ważne, albowiem nie rozum i nie myśl rządzą naszemi uczuciami, tylko uczucia silniejsze w danej chwili biorą górę nad słabszemi.

Drugi dyalog zatytułowany „Kalikrates albo furya intelektualna" zastanawia się nad szkodliwością idei pacyfistycznych dla interesów państwa. Młody Ifikles oskarża, idąc na wojnę, swego mistrza ze względu na jego doktrynę. Kalikrates broni się mówiąc, że nie głosił tego, aby nie kochać ojczyzny, lecz tylko występował przeciw wojnie najeźdźczej i zaborczej. Jest to rozmyślanie wyjęte wprost z duszy Francyi współczesnej. Wszyscy jej pisarze, poeci i myśliciele, mężowie stanu i parlamentarzyści zgodzili się w tem jednem, że nigdy nie nakłaniali Francyi do wypowiedzenia wojny zaborczej, tem niemniej jednak ich patryotyzm święci tryumfy po dokonanej wojnie obronnej.

Młodemu jednak zapaleńcowi nie wystarcza ten chłodny i spokojny „szał intelektualny". Rozstając się ze swoim mistrzem, wypowiada charakterystyczne słowa: „Żegnaj, drogi i trzykroć podziwiany rozumie! Idę w objęcia nienawiści, twórczyni siły i zbawienia ojczyzny".

Następuje ostatni dyalog: „Izaak, albo namiętność moralistyczna" w którym widzimy starego filozofa holenderskiego doktora Snydersa i jego ucznia Izaaka Zandworta. Uczeń dziwi się, że mistrz z takim spokojem prowadzi dalej swoje badania, nie zajmując się zupełnie szalejącą dokoła wojną, od której zależą losy świata. Przecież jest on filozofem i nie mogą być dlań obojętne najważniejsze zagadnienia życia ludzkiego. Czem jest zatem filozofia? Snyders odpowiada, że filozofia polega na badaniu rzeczy istotnych, gdy tymczasem jakakolwiek wojna albo ogólnie biorąc cała historya polityczna jest szczegółem, anegdotą, czemś nie znaczącym nic w rozwoju rzeczy. Jest rzeczą bardzo interesującą poznać powstanie i stanowisko w świecie żyjącym rodziny kruków ale jest rzeczą mało ciekawą zajmować się walką, którą pewnego dnia stoczyło stado kruków czarnych ze stadem kruków niebieskich o posiadanie jakiegoś drzewa. Ludzie są śmieszni ze swem zainteresowaniem do swych małych spraw i z pretensyą do uważania ich za jedynie godne uwagi filozofa.

To jest sposób, w jaki p. Benda poddaje pod dyskusyę szereg niezmiernie ciekawych kwestyi filozoficznych. Czyni to z takim wdziękiem i dyologi jego są tak obfite w myśli i trafne spostrzeżenia, że należy raczej oczekiwać chwili, kiedy piękna jego książka w większej ilości egzemplarzy zawita do nas, aby, jak najszersze koła mogły się z nią zaznajomić. Streszczenie podobnych dzieł odziera je tylko z całego uroku.

P. Benda okazał się w tych dyalogach subtelnym i śmiałym dyalektykiem, uzbrojonym w myśl nader giętką i obszerną erudycyę, z której umie korzystać dyskretnie. On odcbyla nowe widnokręgi, pokazując nam zarazem stare poglądy, wywołuje dyskusyę i cofa się po za nią, rad, że może innych zapatrywań posłuchać. Widać, jaką rozkosz sprawiają mu te spokojne turnieje i on nie pragnie pochwał i panegiryków, ale żywej wymiany myśli na gruncie kwestyj przezeń rzucanych. Widzę, jak chętnie chciałby on podyskutować z każdym, kto czytał jego książkę — ale tę przyjemność chyba odłożę do czasu, gdy dyalogi p. Bendy więcej będą u nas znane, lub może nawet przełożone na język polski.

Jan Parandowski.

GOSPODARSTWO I HANDEL.

Zjazd młynarzy. Dnia 4 i 5 maja b. r. odbędzie się w Warszawie w gmachu Stowarzyszenia Techników ul. Czackiego N. 3/5 zjazd młynarzy z całej Polski. Rozpocznie go o godz. 9 rano nabożeństwo w kościele po-Karmelickim (Krak. Przedmieście), o godzinie zaś 11 rano rozpocznie się początek obrad w gmachu Stowarzyszenia Techników. Referaty wygłoszą: pp. inż. Pałaszewski, Łęgiewski, Ładowski, Czarnowski i inni. Ze względu na doniosłe znaczenie Zjazdu dla przyszłości młynarstwa polskiego, komitet organizacyjny Zjazdu ma nadzieję, że wszyscy pp. młynarze bez względu na to, czy otrzymali lub nie zaproszenia imienne, przybędą na Zjazd jak najliczniej.

Zjazd elektrotechników polskich. Koło elektrotechników przy Stow. techników organizuje w Warszawie Zjazd elektrotechników polskich na dzień 31 maja, oraz 1 i 2 czerwca r. b. Biuro komitetu organizacyjnego mieści się w gmachu Stow. techników w Warszawie, ul. Czackiego 3.

Wszyscy elektrotechnicy proszeni są o udział w Zjeździe i o nadsyłanie adresów do biura, ażeby komitet organizacyjny mógł przesłać im program i regulamin Zjazdu.

18)

O. SOYKA.

Pojedynek mocarzy.

Powieść z życia i fantazyi miliarderów.

(Przekład).

(Ciąg dalszy).

— Skończmy rozmowę! Dość mi tego, aż za wiele! Pan wiesz, co uczyniłeś teraz? Wtargnąłeś do mego domu pod zmyślonym pretekstem. Wszedłeś w towarzystwie tej zapłaconej osoby. Kłamliwemi słowy i sztuczkami aktorskiemi próbowałeś na mnie oddziałać. A więc to pan jesteś kłamcą i uwodzicielem! I pan śmiesz w mej obecności lżyć przyjaciela, którego zapewniam? Panu wiadomo, co zacz on! Panu wiadomo, jak haniebnie marnym jesteś wobec niego! To zazdrość pchnęła cię na tę drogę. Zasługujesz na pogardę.

I powstawszy, wskazała drzwi.

— Precz! krzyczała. Precz!

Wtedy to — po raz pierwszy, odkąd perorować poczęła, — Sarto podniósł na nią oczy. W jej głosie odczuć się dawała obok poczucia swej osoby i gniewu trwożliwa niepewność dziecka, które obawia się kary....

Sarto patrzył na nią wzrokiem wytrawnego lekarza, śledzącego przebieg dobrze znanej kryzys.

I oto — wybuchając nagle płaczem — Ellen opadła na otomanę, już nie złorzecząc, jeno prosząc natarczywie:

— Wyjdźże pan z nią przecie! Wyjdź stąd!

— Pani jesteś znużona, Elleno Hamilkar, uspokajając, łagodnie przemówił Sarto.

Było to stwierdzenie faktu, czy nakaz? Tak, czy owak słowa Eryka podziałały na nią uspokajająco.

— Czemu stawiasz mi pani opór? — ciągnął gość dalej. — Pani jesteś znużona i pragniesz wypocząć. Uśnijże pani!

— Wyjdź pan, wyjdź! mruczała coraz słabszym głosem Ellen, wpatrując się szklanemi oczyma w stojącego tuż przed nią mężczyznę.

On zaś prawił dalej:

— Dlaczego opierasz mi się? Walczysz nadaremnie. Czemże twa nienawiść, czem twoja dla Tavery miłość, wobec straszliwego znużenia, jakie uczuwasz obecnie. Poddaj mi się, wszystko będzie dobrze. Uśnij, uśnij!

Usta Ellen poruszyły się znowu, niezdolne jednak już były wydać żadnego dźwięku.

A Eryk stał pochylony nad nią, mówiąc:

— Prawda? Teraz ci dobrze. Już usnęłaś.

I głowa Elleny wstecz opadła, a powieki zsunęły się na jej oczy.

— Tak najlepiej — ciągnął Sarto dalej. — Nie masz żadnych nieprzyjaciół. Masz spokój.

Marfa Awdotiewna zbliżyła się na palcach. Widziała Ellenę pogrążoną we śnie. Stojący zaś obok mężczyzna, badał puls uśpionej.

Sarto, zwróciwszy się do towarzyszki, miał poważne wejrzenie.

— Własnej jego broni użyłem w tym wypadku — przemówił. — Oto ludzki materyał Tavery, oto dusze, które on ujarzmia. Temu materyałowi brak wszelkiej siły odpornej.

Dla Marfy Awdotjewny całe zdarzenie zgoła nie było niczem nadzwyczajnem. Miała ona już niejednokrotnie sposobność zaznajomić się z oddziaływaniem suggestyi, Co najwyżej mogło Marfę zająć szybkie i całkowite udanie się eksperymentu. Ale u ludzi o nerwach zniszczonych nadmiernem użyciem, jak w danym wypadku, tłumaczyło się to w zupełności.

— Pan stanąłeś w sprzeczności z prawem. — Oto wszystko, co miała do zauważenia.

— Tak — przyznał Sarto. — Jednak nie było innego sposobu, by dojść z nią do ładu. A wszak tu idzie o śmierć i życie Freda

Znów jął puls badać.

— Stan jest normalny — oświadczył. — Nie waham się przyjąć odpowiedzialności na siebie

I wystosował do uspionej pierwsze pytanie tym samym spokojnym, pełnym nacisku tonem, który oddał mu władzę nad nią

— Dlaczego pociągnęłaś pani synów Ekdala Frounera w swe pobliże?

Odpowiedziała cichym głosem dopiero po chwili.

— Uczyniłam to z nakazu.

— Kto wydał ów nakaz?

Zamilkła. Usta jej ścisnęły się, oddech był przyspieszony. Sarto nie nalegał na odpowiedź.

— Czy otrzymywałaś pani znaczne sumy od Freda i Henryka?

— Tak.

— Zkądże do tego przyszło?

— Już nie pamiętam.

— A więc pomyśl pani, przypomnij sobie.

Pokonując wahanie, zwolna, z przerwami, mówiła:

— Kochali mnie obydwaj. Zdawało im się, że pozostaję w krytycznem położeniu materyalnem. Fred zakochany był we mnie do szaleństwa. Nie wiedział, że w rodzonym bracie miał rywala. Wykupił napowrót klejnoty, o których mniemał że je zastawiłam, darował mi ten dom. Pieniędzy nie odważył się mi wprost ofiarować. — Henryk natomiast darował mi pieniądze — wiele pieniędzy.

— Dlaczego...?

— Taki był nakaz.

— Czy kochałaś pani jednego z nich dwu?

— Wcale nie.

— A czy wiadomo ci, że Fred był pewny, iż go kochasz?

— Tak! O to szło, by uważał się za kochanego. Nie posiadał się ze szczęścia, gdy mu wyznałam miłość.

— A dla czego porzucił panią później?

— Prosiłam go o to. Skarżyłam mu się, że Henryk prześladuje i ściga mnie swymi amorami. — Wtedy to wybrali się obaj yachtem w drogę.

— I dla czego powiedziała mu to pani?

— Aby wzbudzić w obu braciach śmiertelną wobec siebie nienawiść.

— Czy to również stało się z nakazu?

Drgnęła niespokojnie, zaledwie dosłyszalnym głosem odważyła się: „Tak" wypowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Naczelny i odpowiedzialny redaktor:
STANISŁAW ROSSOWSKI.

OGŁOSZENIA URZĘDOWE.

Licytacye.

E. 1/19 (2). Edykt licytacyjny. Dnia 6 maja 1919 o godzinie 9 rano odbędzie się w podpisanym sądzie sala Nr. 10 przymusowa licytacya realności lwh. 355 gm. Kawęczyn pb. 193. Wartość szacunkowa 8060 kor. Najniższa oferta 4030 kor.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić w sądzie najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacyi, inaczej pretensye tego rodzaju co do samej nieruchomości nie miałyby już znaczenia na szkodę nabywcy w dobrej wierze.

Sąd powiatowy.

Dębica, dnia 27 marca 1919. (1075)

Rozmaite obwieszczenia.

C. II. 20/19 (1). Przeciw Wojciechowi Cebula, którego miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu powiatowego w Limanowej przez Maryę Rusnarczyk z Kamienicy pozew o deklaracyę ekstabulacyjną. Na podstawie pozwu wyznaczono audyencyę na dzień 30 kwietnia 1919. Celem strzeżenia praw pozwanego ustanawia się p. Maryę z Tranczyków Cebula z Kamienicy kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie pozwanego w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo, dopóki on w sądzie się nie zgłosi, lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd powiatowy.

Limanowa, 21 marca 1919. (1001 3—3)

Nc. IV. 206/18 (1). W depozycie karnym tutejszego sądu obwodowego znajduje się gotówka i inne przedmioty pochodzące z kradzieży do niewiadomych właścicieli należące, a mianowicie: 1. Franciszki Płonka gotówka 370 kor. 82 hal., 2. Józefa Janika gotówka 80 kor. 98 hal., 1 kor. 45 hal. i złoty pierścionek damski, 3. Ludwiki Dobosz 5 kawałków skór, 4. Maryi Kwiatkowskiej 2 spodnice, 3 chustki, bluza damska, chusteczka jedwabna i wsyp, 5. Jana Fabina chustka na głowę, para trzewików, 8 kawałków płótna i bluza dziecięca, 6. Anny Kapera 2 chustki i 2 kawałki materyi, 7. Wojciecha Szarka gotówka 53 kor. 05 hal., 8. Jana Majewskiego gotówka 4 kor. 60 hal., 9. Jana Anteckiego 7 kawałków skóry, 10. Stanisława Bąka elektryczna lampka, 11. Józefa Feliksa gotówka 537 kor. 94 hal., oraz złoty zegarek męski, łańcuszek ze złota amerykańskiego, 2 obrączki złote, 3 złote pierścionki, 1 para złotych kolczyków, 1 krzyżyk ze złota amerykańskiego, 1 spinka pod szyję (złoto double), 2 pugilaresy i 1 para złotych spinek do gorsu, 12. Franciszki Niewdana gotówka 934 kor. 80 hal., 13. Marcina Kupczaka gotówka 32 kor. 54 hal., 14. Franciszki Niewdana 2 blaszane garnki, 15. Anny Mucharskiej 1 para kamaszków, 16. Salomei Jankowskiej 5 par pończoch, 2 pary spodni, 2 paczki, 2 kawałki skóry i 2 damskie koszule, 17. Katarzyny Karelus para trzewików, 18. Wilhelminy Smolik i tow. chusteczka, 19. Anny Króliczek i tow. kawałek materyi i kawałek wstążki, 20. Alojzego Frosztegi niklowy zegarek z niklowym łańcuszkiem i pulares, 21. Ludwiki Maj i tow. 2 pary trzewików, materya w kratki, spodenki i ceratowa torba i chusteczka. — Wzywa się właścicieli tych rzeczy, aby wykazali w przeciągu roku od dnia obwieszczenia po raz trzeci niniejszego edyktu w „Gazecie Lwowskiej“ swoje prawa własności pod rygorem przekazania na fundusz przepadłości tak gotówki ich własnej, jak również i gotówki uzyskanej ze sprzedaży przedmiotów ich własnością będących.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Wadowice, 26 listopada 1918. (981 3—3)

C. III. 123/19 (1). Przeciw Maryi Kulig, której miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu powiatowego w Limanowej przez Antoniego Bulandę pozew o zaniechanie przejazdu. Na podstawie pozwu wyznaczono audyencyę na dzień 7 maja 1919. Celem strzeżenia praw pozwanej ustanawia się Józefa Mikołajczyka w Szczawie, kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie pozwaną w rzeczonej sprawie na jej koszt i niebezpieczeństwo, dopóki ona w sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd powiatowy.

Limanowa, 15 kwietnia 1919. (1000 3—3)

Prez. 814 (18 P./19). Sprostowanie. Jego Ekscelencya Pan Prezydent wyższego sądu krajowego zamianował dla drugiej zwyczajnej dnia 12 maja 1919 o godzinie 9-tej rano rozpocząć się mającej kadencyi posiedzeń Trybunału sądu przysięgłych przy sądzie obwodowym w Sanoku prezydenta tegoż sądu Stanisława Obertyńskiego przewodniczącym, a zastępcami jego radcę wyższego sądu krajowego Ksawerego Brzozowskiego, oraz radców sądu krajowego Maryana Kowińskiego, dr. Bolesława Gawińskiego, Jana Hroboniego, Gabryela Rottera i Zygfryda Gölisa (a nie jak mylnie ogłoszono w Nr. 77, 78 i 79 Gabryela i Zygfryda Gölisa).

W Sanoku, dnia 24 marca 1919.

(649) Prezydent Sądu obwodowego.

L. 4320/919. (1080 1—3)

Obwieszczenie.

Główna składownia tytoniu w Jaśle będzie obsadzoną drogą publicznej konkurencyi.

Składownia ta jest przydzielona z poborem tytoniu do Urzędu sprzedaży tytoniu w Nowym Sączu, i ma zaopatrywać w te wyroby składownie tytoniu w Kołaczycach i Żmigrodzie.

W roku 1918 wydano przydzielonym trafikantom tytoniu za 586 220 kor. 85 hal a trafice składowej za 149.301 kor. 40 hal., od czego składownik osiągnął zysk trafikancki w kwocie 14.930 kor. 14 hal.

Wadyum wynosi 5000 kor. i może być złożone w papierach wartościowych lub w gotówce w urzędzie podatkowym w Jaśle lub Sanoku a odnośne kwity mają być dołączone do oferty.

Oferty należy wnieść najpóźniej do 9 maja 1919 godziny 10 przed południem na ręce Dyrektora okręgu skarbowego w Sanoku.

Składownia może być nadaną pod pewnymi warunkami także normalnemu kompetentowi.

Bliższe daty co do dotychczasowego dochodu z tego przedsiębiorstwa można przejrzeć w Dyrekcyi okręgu skarbowego w Sanoku, albo w Nadzorze straży skarbowej w Jaśle.

Dyrekcya okręgu skarbowego.

Sanok, dnia 19 kwietnia 1919.

Nc. XVIII. 1521/19 (1). Urząd depozytów cyw. sąd. we Lwowie złożoną przez Ryszarda Stadtmüllera a zarachowaną do art. 2252/19 (l. 562/19) gotówkę 4110 kor. słownie cztery tysiące sto dziesięć koron przyjmie na rzecz nowo utworzyć się mającej masy kuratelarnej nieznanej z miejsca pobytu Karoliny z Matkowskich Żołyńskiej dla której ustanawia się kuratorem p. adw. dr. Józefa Rapsa we Lwowie, ul. Maryi Śnieżnej l. 7, gotówkę umieści na książeczkę wkładkową Miejskiej Kasy oszczędności i książeczkę tę w tej samej masie przechowa.

Sąd powiatowy S. I., Oddział XVIII.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1919. (1056)

Wyroki prasowe.

Pr. 10/19 (2). (1058)

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy w Przemyślu jako Trybunał dla spraw prasowych orzekł na mocy §§ 487 i 493 p. k. że 1. treść artykułów umieszczonych w Nr. 26 wychodzącego w Przemyślu czasopisma peryodycznego „Nowy Głos Przemyski“ z dnia 13 kwietnia 1919: a) pod tytułem „Kanibale“ od słów „w dniu 9 b. m.“ do słów „Prokuratoryi Państwa“, b) pod tytułem „Skandaliczna sprawa“, c) pod tytułem „I to ma być spryt“, zawierają znamiona ad a) i c) występku z art. VIII. noweli z 17 grudnia 1862 l. 8 Dz. p. p. z r. 1863 i ad b) występku z art. V. tejże noweli i § 487 u. k., 2. że konfiskata tych artykułów czasopisma „Nowy Głos Przemyski“ zarządzona przez Prokuratora przy sądzie okręgowym jest usprawiedliwioną, 3. że rozpowszechnianie rzeczonych artykułów jest wzbronione.

Sąd okręgowy, Oddział VI.

Przemyśl, dnia 16 kwietnia 1919.

Amortyzacye.

T. 30/19 (3). Zarządzenie postępowania celem udowodnienia śmierci. Hersch Wilf, urodzony 7 września 1876 w Niżankowicach szynkarz z Przemyśla, został powołany w r. 1914 do wojska i służył jako sanitet w Przemyślu przy szpitalu fortecznym Nr. 7. Wzięty wraz z załogą do niewoli rossyjskiej w r. 1915, przebywał w obozie jeńców w Tockoje gub. Samarska. Zaprzysiężonemi zeznaniami świadków Mendla Weinstocka i Dawida Schiffa zostało stwierdzone, że Hersch Wilf zmarł w Tockoje około 25 października 1915 na tyfus plamisty, pierwszy widział go po śmierci, rozpoznał, obaj zaś uczestniczyli w jego pogrzebie.

Gdy wobec tego jest stwierdzone, że osoba wymieniona poniosła śmierć, zarządza się na wniosek Paji Wilf żony Herscha w Przemyślu, postępowanie celem stwierdzenia jego śmierci, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby do dnia 10 lipca 1919 sądowi udzielono wiadomości o zaginionym. Po upływie tego terminu i po przeprowadzeniu dowodów, sąd orzeknie ostatecznie o wniosku.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Przemyśl, 8 kwietnia 1919. (885 3—3)

T. 23/18 (6). Na wniosek Debory Segal zam. Ambach w Czerchawie, rozpisuje się edykt co do zaginionej książeczki wkładkowej (unikatu) z daty Sanok, dnia 2 kwietnia 1918 r. Nr. 1298 wystawionej przez Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu w Sanoku na imię Abrahama Ambacha opiewającej na kwotę 3000 kor.

Posiadacza tej książeczki wzywa się, aby ją w przeciągu sześciu miesięcy od dnia pierwszego ogłoszenia edyktu w sądzie okazał, także inni zobowiązani mają swoje zarzuty przeciw wnioskowi w sądzie wnosić, w przeciwnym bowiem razie zostałaby ta książeczka uznaną jako bezskuteczną i prawnej mocy pozbawiona.

Sąd obwodowy, Oddział IV

Sanok, 12 października 1918. (1042 3—3)

T. 29/17 (3). Na wniosek dr. Stanisława Sosnowskiego, adwokata w Dynowie, wdraża się postępowanie amortyzacyjne co do zaginionych książeczek składkowych: a) Towarzystwa Oszczędności i kredytu w Dynowie: Nr. 1106 na kwotę 400 kor., Nr. 1141 na kwotę 400 kor., Nr. 1189 na kwotę 324 kor. 45 hal., Nr. 1187 na kwotę 40 kor. 45 hal., Nr. 1221 na kwotę 365 kor. 34 hal., Nr. 1227 na kwotę 56 kor. 45 hal., Nr. 1232 na kwotę 365 kor. 93 hal., Nr. 1260 na kwotę 160 kor. 38 hal., Nr. 1262 na kwotę 215 kor. 20 hal., Nr. 1264 na kwotę 500 kor., Nr. 1265 na kwotę 500 kor., Nr. 1266 na kwotę 500 kor., b) Towarzystwa zaliczkowego w Dynowie: Nr. 2504 na kwotę 400 kor., Nr. 2543 na kwotę 2300 kor., Nr. 2659 na kwotę 121 kor. 20 hal., Nr. 2687 na kwotę 1088 kor., Nr. 2590 na kwotę 455 kor. na imię i nazwisko wnioskodawcy opiewających.

Posiadacza powyższych książeczek wzywa się, aby je w przeciągu 6 miesięcy od dnia pierwszego ogłoszenia edyktu w sądzie okazał, także inni interesowani mają swoje zarzuty przeciw wnioskowi w sądzie wnosić, w przeciwnym bowiem razie zostałyby te książeczki wkładkowe uznane jako bezskuteczne pozbawione mocy prawnej.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Sanok, dnia 8 maja 1918. (1038 3—3)

T. 113/19 (1). Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Kazimierz Czajkowski syn Bronisława i Maryi z Lityńskich Czajkowskich urodzony dnia 16 czerwca 1897 w Kowalówce pow. Buczackiego powołany został w marcu 1915 r. do służby przy 1 p. austryackich ułanów a wedle telegramu komendy tego pułku oraz potwierdzenia biura listy strat we Lwowie z 7 kwietnia 1919 miał zginąć dnia 25 lipca 1916.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 24 l. 1 ust. cyw., zarządza się na podstawie delegacyi sądu apelacyjnego we Lwowie z dnia 12 kwietnia 1909 Nc. IV. 9/19 (1) na wniosek Bronisława Czajkowskiego i Zygmunta Lityńskiego właścicieli dóbr zastąpionych przez adw. dr. Salomona Reissa we Lwowie postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi, albo p. dr. Janowi Kuczkiewiczowi, adwokatowi we Lwowie, którego ustanawia się kuratorem. P. Kazimierza Czajkowskiego wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 28 października 1919 sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy cywilny, Oddział VII.

Lwów, dnia 23 kwietnia 1919. (1072)

Doniesienia prywatne.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

członków »**Towarzystwa gospodarczego funkcyonaryuszy sądu okręgowego cywilnego (dawniej krajowego) we Lwowie**«, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, odbędzie się dnia **11 maja 1919** o godz. 10 przed południem przy ul. Rutowskiego l. 13 w sali Nr. 14 a nie jak to ogłoszono w dniu 10 maja 1919.

Porządek dzienny pozostaje niezmieniony.

Lwów, dnia 25 kwietnia 1919.

Towarzystwo gospodarcze funkcyonaryuszy sądu kraj. cyw. we Lwowie,
Stow. zarejestr. z ograniczoną poręką.

DYREKCYA:

Schneider. (1071) Jurkiewicz.

Konkurs.

W celu nadania stypendyum posagowego im. Arona PHILIPPA w kwocie 2400 kor. w rocznicę śmierci b. p. fundatora dnia 17 czerwca 1919 ubogiej dziewczynie wyznania mojżeszowego przez losowanie w wielkiej przedmiejskiej Synagodze rozpisuje się niniejszem konkurs.

W podaniu kompetencyjnem należy wykazać dowodnie:

1. ubóstwo proszącej;
2. moralne prowadzenie się;
3. ukończony wiek lat 18;
4. przynależność;
5. ewentualne pokrewieństwo z b. p. fundatorem wraz ze stopniem tego pokrewieństwa;
6. ewentualne sieroctwo.

Podania jak wyżej udokumentowane wnieść należy do protokołu podawczego izraelickiej Gminy wyznaniowej we Lwowie ul. Bernsteina 12 najpóźniej do **31 maja 1919.**